Nr. 44. Lwów. — Środa dnia 24. Lutego. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	**Na prowincji** z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują.

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45 W WIEDNIU *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rekopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Macieja Apost.
Jutro: Anastazji.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. Zachód „ g. 5 m. 29 — Długość dn. g. 10 m. 29 Przybyło „ 3 minuty

Sprawy polityczne.

Lwów 23 lutego.

Do *Czasu* piszą z Księstwa Poznańskiego, że osoby, które w ostatnich czasach zbliżyły się za bytności w Królewcu do X. nominata na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie Dindera, odniosły jak najlepsze wrażenie. X. Dinder mówi doskonale po polsku i jest godnym i zacnym kapłanem.

Co się tyczy germanizacji W. Ks. Poznańskiego, sami Niemcy mówią, że zapewne wiecej majątków niemieckich niżeli polskich przejdzie w ręce rządu. Co się tyczy kolonizacji, to gdyby rzecz była poważnie i praktycznie obmyślana, rząd zacząłby od rozparcelowania własnych domenów; ale koloniści z Niemiec nie będą się do tego garnęli, bo u siebie mają lepiej, a na tutaj osiadłych Niemców rząd liczyć nie może, bo nie są *leistungsfähig*, to jest, że nie mają odpowiednich do tego zdolności i siły.

W dalszym ciągu donoszą nam, że poczytują w ogóle projekta kanclerza za szopkę, po za którą inne się kryją myśli, a przedewszystkiem, że chce zażegnać opozycję ciał prawodawczych przeciw innym przedłożeniom wewnętrznym, znanym już, lub takim, z któremi wkrótce ma podobno jeszcze wystąpić. Dodają, iż przedłożeniami polskiemi kanclerz chciał sąsiadów zatrwożyć, by i tym sposobem trzymać ich w swej zależności.

W Wielkiem Ks. Poznańskiem obiega wieść, jakoby w Galicji tworzyła się spółka do wykupywania chwiejacych się tamże majątków; otóż dodają, że w takim razie należałoby się z góry liczyć z tem, że natychmiast takim majątkom wypowiedzą pożyczkę Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Główna rzecz polegałaby na tem, aby można znaleźć na miejscu właściwych nabywców na mniejsze parcele.

Lwów 23 lutego.

Jako w każdym razie dokument dość ważny w rzędzie wszelakich not, okólników, protokołów i innej różnych nazw bibuły, której takie stosy spłodziła sprawa wschodnia — podajemy niżej manifest Piotra Karageorgiewicza do Serbów. — Bardzo wątpimy, żeby to wołanie pretendenta, zgoła nieznanego serbskiemu narodowi, znalazło jakikolwiek odgłos w tych sercach, które on pragnie dla siebie otworzyć, zwłaszcza, że się wziął do tej roboty bardzo niezręcznie i jak najbardziej nie w porę. Niezręcznie — bo naród, na którego czele chce stanąć, odsądził od czci i wiary, a o sobie, o swych zasługach i gwarancjach, że zdoła coś lepszego zrobić od króla Milana, nie potrafił powiedzieć nic, krom tego, że jest wnukiem Czarnego Jerzego. Rekomendacja nieświetna. Wszak ów Kara-Georg, książę z tureckiego poborcy podatków, kilka lat swego panowania wypełnił, ścinając jedną reką głowy, a drugą zdzierając lud, do czego się był zresztą przyzwyczaił w służbie tureckiej. — A nie w porę wystąpił ks. Piotr z tym manifestem, bo lubo datował go w styczniu, ogłosił jednak wnet po podróży czarnogórskiego władzcy do Petersburga. Ta zaś podróż okazała księcia Nikoły jako najpowolniejszego sługę Rosji, co wedle wszystkich doniesień i wszelkiego prawdopodobieństwa źle dlań usposobiło słowiańskie ludy półwyspu, umiejące już, jak się zdaje, cenić narodową odrębność i nie chcące jej sprzedać za misę rosyjskiej soczewicy. Cień panrosjanisty, którym samochcąc otoczył sie ks. Nikola, pada naturalnie i na jego ziecia Piotra Karageorgiewicza. — Manifest ten brzmi jak nastepuje:

„Bracia Serbowie! Odzywam się do was w ponurej dobie życia Serbji. Nie osobiste pobudki skłaniają mnie do tego; milczałem po śmierci ojca, kiedy jako wnuk Czarnego Jerzego miałem prawo przemówić. Lecz gdybym dziś milczał, przeklełyby mię cienie ojca i dziada i tych bohaterów, którzy życie oddali za wolność naszej drogiej ojczyzny. Dziś bowiem ręka zbrodnicza przywiodła Serbję na kraj przepaści. Nie mogę milczeć dłużej, bo widzę, że ci, którzy ojczyznę sprowadzili nad przepaść i teraz, po katastrofie nie chcą zawrócić z drogi, na której nietylko Serbja, ale i serbski naród zginie!

„Występuję nie z pretensjami do tronu, który zresztą prawnie do mnie należy, lecz z programem ratunku od ostatecznej zagłady serbskiego narodu.

„Z bolem serca oddawna się przypatruję, jak fatalny rząd króla Milana, ciągnie was w przepaść, jak was odrywa od współplemieńców i cerkwi (?), jak niemiłosiernie podkopuje fundamenta, na których powinna i tylko może stać Serbja. A wszystko to się robi gwoli osobistych korzyści panującego, który nie kocha swego ludu, nie żyje jego życiem, nie czuje jego bolów, nie troszczy się o jego szczęście ni teraźniejsze, ni przyszłe.

„Z bolem serca patrzę na ustawiczne poniżania Serbji, na gwałcenie konstytucji i kardynalnych praw ludu, na demoralizację i rozpustę, na ciężkie jarzmo podatków, pod którem upada naród i widzę, że się wszystko to dzieje dla interesu jednego człowieka, który się otoczył bagnetami, skierowanemi w pierś narodu.

„Patrząc na to, drżałem o przyszłość Serbji. Ale przecież żyła we mnie wiara, że w chwili krytycznej zbudzi się dobry genjusz serbskiego narodu.

„Niestety, Serbja upadła tak nisko, że ów genjusz zakrył twarz rękami i odwrócił się od narodu, a wtedy ***naród utracił wszystko, nawet honor, który jest droższy od życia.***“

(Tu nastepują rozmaite impertynencje wypowiedziane wprost królowi Milanowi, których jednak ze względu nietylko na ustawę prasową, ale i na przyzwoitość, powtórzyć nie możemy. Dalej zabawny pretendent pisze tak):

„Bracia Serbowie! Powinniście się stać biczem Bożym, którym wygonicie tego, co was zhańbił, co zabił wasz honor, wasze imię.

„Gdybyście byli szczęśliwi, nie odzywałbym się do was; prawa moje spoczywałyby pod skarbami waszej pomyślności. Ale żeście nieszczęśliwi, więc pełniąc obowiązek Serba i wnuka Czarnego Jerzego, podnoszę moje prawa dla dobra i i szczęścia mego narodu.

„Jeśli potrzebujecie mojej pomocy — ja cały jestem do waszych usług i to nietyle w imię moich praw, ile raczej w imię obowiązków prawego Serba i wnuka Czarnego Jerzego.

„Z nami Bóg!“

Genewa.

Piotr Karagieorgiewicz.

Niemcy. Wczoraj w sejmie pruskim zaczęły się szczegółowe debaty nad znanemi przedłożeniami rządowemi, zmierzającemi do germanizacji Wielkopolski. Przedewszystkiem pod dyskusją przyszedł projekt wykupna posiadłości polskich i kolonizacji Niemców. W imieniu Koła polskiego przemawiał dep. Wierzbiński, dowodząc, że takie korzystanie z kłopotów finansowych, w których się znajduja polscy właściciele ziemi wskutek ogólnego przesilenia rolniczego, jest gwałtem, którego nic nie usprawiedliwia, a wszystko każe odeprzeć. Minister Lucius nie może się gwałtu dopatrzeć. Tu Niemcy nie są stroną zaczepną, lecz przeciwnie, odporną, broniącą się przed wzrostem polonizmu. Następnie minister maluje w jasnych barwach skutki kolonizacji niemieckiej i dowodzi, że zaciągnięcie 100 milionowej pożyczki na tę operacją jest dobrym interesem. Stronnictwo narodowo-liberalne oświadcza przez usta dep. Bendy, że jak przedtem, tak i teraz całkowicie się pisze na wnioski rządowe, ale życzy, żeby wykonanie ich było konstytucyjne (Z artykułów w tej sprawie w *Nordd. Allg. Ztg.* można sądzić, iż rząd się obawia, że żądana suma znacznie zmodyfikowaną zostanie, a działanie komisji pod ścisły nadzór sejmu stawionem być może. Rząd zaś chciałby całą tę niesłychaną sume, której same procenta pomnożyłyby deficyt budżetu pruskiego o 5 milionów marek, zyskać do dowolnego i niczem nie kontrolowanego użycia).

Po Bendzie zaczął mówić członek środkowego stronnictwa Huene przeciw wnioskom, które są niesprawiedliwe i sprzeczne z interesami państwa. Jeśli już tak potrzebne jest zwiększyć w Wielkopolsce ziemiański element niemiecki, to niech rząd rozparceluje dobra państwowe i na nich osadzi kolonistów. Min. Lucius oświadcza, że rząd wcale nie myśli parcelować domen, w tym celu będą się nabywały wyłącznie tylko dobra polskie. Dyskusja nad tem się nie skończyła, ale o dalszym jej przebiegu do tej chwili nie mamy relacyj.

W parlamencie niemieckim, przy rozprawie nad prolongatą ustawy przeciw socjalistom rząd poniósł względną porażkę: zamiast uchwalić przedłożenie, parlament odesłał je do komisji, wraz z poprawkami Windhorsta.

W sobotnim numerze streściliśmy rozprawy z dnia pierwszego, dziś streszczamy dalszy ciąg i koniec. Pierwszym głos zabrał minister Puttkamer i mówił, że swobodna, niczem nie krępowana walka na idee nie zniszczy socjalizmu; rozbije się on o ideę monarchiczną, o panujących, którzy są podporą państwa. Jeśli ustawa nie będzie przyjęta, straci na tem nie rząd, lecz naród. Nieprawdą jest, żeby rząd nadużywał władzy, którą mu dała ustawa antisocjalna, nie krępował zgromadzeń robotniczych, nie zawieszał umiarkowanych pism socjalistycznych. Co do owego urzędnika policyjnego, który jakoby działał prowokatorsko, to spisano z nim protokół, do którego on zeznał, że istotnie pod przybranem nazwiskiem zapisał sie do socjalistów, aby lepiej ich śledzić, lecz nie nakłaniał do użycia dynamitu. (W Izbie śmieją sie). „Ten śmiech daje mi do myślenia, że ustawa nie przejdzie. Chciałbym, żeby ów śmiech słyszano w całych Niemczech“.

Socjalista Barth nazywa ministra komedjantem, za co go przewodniczący wzywa do porządku.

Dep. Meyer ze str. wolnomyślnego dowodzi, że ustawa zamiast tępić socjalizm, znakomicie się przyczynia do jego wzrostu. Nastepnie wyszydza ów protokół spisany z urzędnikiem policyjnym. „Winny, rzekł, że jest niewinnym, więc mu trzeba wierzyć.“ Tak rozumuje minister, a to się zgadza z całym policyjnym sposobem rządzenia, który teraz rozwielmożnił się w Niemczech. Rząd nie tępi socjalizmu, bo sam jego teorje wprowadza w życie. (Monopol. Ustawy przeciw Polakom).

Puttkamer przeczy, żeby w tych wypadkach postępował socjalistycznie i przeczy, żeby system policyjny panował w Niemczech.

Konserwatywny dep. Schlickman przemawia za ustawą, bo cesarz życzy jej sobie.

Windhorst protestuje przeciw mięszaniu do tej sprawy cesarza i dowodzi, że tylko religijnem wychowaniam ludu i podniesieniem wpływu Kościoła da się wykorzenić socjalizm. Ściganie socjalistów nie powinno się stać stanem stałym. Z pewnemi poprawkami możnaby jeszcze na czas krótki tolerować ustawę, wnosi zatem o odesłanie jej do komisji dla przeróbki.

To bardzo ważne, że dep. Marquardsen ze stronnictwa narodowo-liberalnego przemówił przeciw ustawie.

Wniosek Windhorsta przyjęto.

Z Berlina donoszą, że w sprawie nowelli kościelnej, przedstawionej przez rząd w Izbie panów, tocza się rokowania między Watykanem a kanclerskim urzędem. Idzie o ściślejszą definicję niektórych postanowień nowelli, a nawet o częściową

ich zmianę. Mianowicie paragrafy o wychowaniu księży i o dyscyplinarnej władzy rządu nad duchowieństwem, w teraźniejszem ich brzmieniu nie mogą być przyjęte przez Apostolską Stolice, jak to zresztą już było wiadomo z podanych przez nas zdań *Moniteur de Rome*.

Sprawa wschodnia. Kursują pogłoski, że hr. Khevenhüller ustepuje ze stanowiska reprezentanta Austrji w Belgradzie i otrzyma inną misję dyplomatyczną, jego zaś miejsce zajmie teraźniejszy reprezentant Austrji w Cetynji, pułkownik Thoemmel.

Miedzy Grecją a Turcją zaczeły się podobno jakieś układy. Zapowiadają, że Grecja niebawem zacznie się rozzbrajać, a kozłem ofiarnym tego pokojowego zwrotu padnie gabinet Delyannis'a.

Korespondencje.

Wiedeń 21. lutego.

(!) Koło polskie zajmowało się dzisiaj wyłącznie smutnym wypadkiem śmierci posła dr. prof. Zatorskiego. Był to człowiek godny, zdolny, pracowity, cichy, prawdziwa siła Żaden poseł nie jest obowiązany należeć więcej jak do dwóch komisyj; Zatorski należał do dziewięciu, a w każdej pracował, miewał ważne referata. Telegramy kondolencyjne i wieńce pójdą od Polaków z obu Izb.

I znowu pytanie kto go zastąpi w poselskim urzędzie? I ponawiają się już potworne wieści, któreby świadczyły o bezbrzeżności ludzkiego zaślepienia.

Koło nie obfituje w specjalne siły, nadmiaru pracowników nie ma, więc dla blagierów nie ma w niem miejsca. Ono potrzebuje ludzi pracy poważnej, rozumnej, wytrawnej. Na Kraków spada tedy znowu wielka odpowiedzialność; niechajże jej godnie odpowie.

Podnoszą niektóre pisma, a przedewszystkiem *Dziennik Polski* zarzuty, czemu wtedy a wtedy Eksc. Smolka dyskusji nie zamknął, po co posiedzenie odroczył itp. Bywają ludzie, którzy są gotowi zawsze do krytyki chociaż, ani stosunków nie znają, ani ocenić nie umieją położenia stronnictw, ani wiedzą, jakie zawsze ze wszystkich stron ścierają się ze sobą wpływy i naciski około prezydjalnego fotelu Izby. Zawsze mruczeć, to łatwy chleb.

Wiedeń 21 lutego.

(Sprzeczności. — Bieda z pieniędzmi. — Paryż a Berlin. — Dziwny tydzień).

(÷) Względnej haussie na giełdach nie towarzyszy wcale w równym stopniu obfitość i rozmiar obrotów. Jestto następstwo naturalne tych mnóstwa sprzeczności, na które całe położenie ekonomiczne i finansowe choruje. Urodzaje były dobre, zboże tanie, a głód i nedza szerzą sie, setki tysięcy ludzi nie ma zarobku, korzystają z tego agitatorzy anarchizmu i utrudniają jeszcze położenie robotników, niszcząc wypracowane dobro za pomocą tłumów zdziczałych. Ruch przemysłowy zaledwo pchniety, wraca co chwila do martwego punktu i słychać tylko ograniczenie produkcji. Cóż dziwnego, że kapitały usuwają się od przemysłu już nie z obawy politycznych komplikacyj, ale z obawy ryzyka. Za wiele produkcji, inwestycje nie obiecują na razie odpowiednich zysków. Widać to na kolejach żelaznych; nietylko kolej Karola Ludwika, ale niemal wszystkie wykazują dochody mniejsze, ruch mniejszy. Niebawem 5% dywidendy kolejowej stanie się fenomenem. Więc wszelka gotówka, wszelkie kapitały oszczedzone, zapasowe, nie wiedzą co z sobą robić, rzucają się na renty, kurs ich idzie ciągle w górę i stało się, że renta papierowa, zwana piecioprocentową nie daje już względnie do kursu 5 ale 4 8%. Kapitały chronią się do depozytów bankowych, do kas oszczedności, a w miare jak się unieruchomiają spada stopa procentowa. Za przykładem banku angielskiego zniżył Reichsbank niemiecki stopę eskontu na 3% po raz pierwszy. W obrotach prywatnych pieniadze są jeszcze tańsze. Banki przyjmują pieniądze na $2-2\frac{1}{2}\%$, kasy oszczedności dają jeszcze 4, lecz już zamierzają zejść niżej, od wkładek do 100 złr. dawać $3\frac{1}{2}$, od wiekszych 3 i mniej. Niektóre kasy oszczędności ogłaszają, że wkładek wyżej 500 złr. nie przyjmują.

I widzimy na przykładzie, jak to pieniądze nie wyczerpują pojęcia bogactwa, ani kapitału. Obfitość pieniedzy nadzwyczajna idzie w parze z zastojem, z upadkiem dobrobytu. Jedynem polem dla pieniędzy zdaje się być już tylko giełda, lecz jej obroty same przez się nie są rdzeniem ruchu ekonomicznego. Mają one swoje prawa osobne, o ile pieniadze są towarem, jednak co do istoty swojej właściwej powinny być raczej tylko zwierciadłem ruchu rzeczowego. Zwierciadło obecne fałszywie pokazuje; pieniądze jako towar, w oderwaniu od ruchu rzeczowego, to stan nienaturalny, to znowu jakieś stadium przejściowe. Giełdy to znają, wiec mimo haussy nie mają dobrego humoru, a stąd obroty są małe.

Z tem wszystkiem należy zanotować, że finansowa dekapitalizacja Paryża, że tedy przesuniecie punktu cieżkości do Berlina, w ogóle do Niemiec, dokonywa sie coraz szerzej i głebiej. — Szczególniej widocznem to jest w stosunku do Austro-Wegier. Niemieckie banki i grupy finansowe nawiązują tutaj stosunki coraz liczniejsze, a zatem idzie, że tutejsze banki mają sposobność do brania udziału coraz wiekszego w interesach zagranicznych. Stąd zaś wynika silna tendencja w kursach akcyj bankowych. Samo tworzenie grup i przesuwanie punktu ciężkości, jako mające na przyszłość stanowczy wywierać wpływ, już z góry kursa podnosi, nawet bez wzgledu na bieżące interesa. To są osobne prawa giełdowe.

Na targu transportowym dwa główne wypadki — dalszy spadek Ludwików i zwyżka znaczna Elbethalów. W ruchu ekonomicznem — niskie ceny cukru, które dały pochop do obrad na temat: czy nie należy ograniczyć produkcji? — Nad tem samem obraduje oddawna już przemysł żelazny. Najtrudniej może zorjentować się na targu zbożowym. Bez widocznego powodu poczeto sygnalizować wielką hausse. Był to objaw chwilowy i lokalny, a zarazem spekulacyjna reklama.

Nowa zmora zaczyna tymczasem na piersiach ludom siadać. — Na nowe uzbrojenie wojsk w karabiny magazynowe, a u nas nadto i na zapasy broni dla pospolitego ruszenia będzie potrzeba milionów gotówki i milionów... podatków...

Tydzień był dziwny, nieprzyjemny, niejasny; a przecież pokój zapewniony, widoki spokojnej pracy powinny się rozszerzać. — Lecz z takiego tygodnia nie należy wyprowadzać dalekich wniosków.

Paryż, 15 lutego.

Czwartkowe posiedzenie Izby deputowanych, niezwykły w dziejach parlamentaryzmu przedstawiało widok. Na porządku dziennym posiedzenia, stała interpelacja w sprawie robotniczych rozruchów w Decazeville i mordu dokonanego tam przez nich na dyrektorze kopalń p. Watrin. Publiczność szczelnie wypełniła salę, ale na placu przed pałacem Burbońskim cicho było i spokojnie. Basly, niegdyś prosty górnik, przebiegły wichrzyciel w znanej sprawie anzińskiej, a dziś za to deputowany, był interpelantem. W pełnej izbie, wobec reprezentantów całego narodu, twórców i stróżów prawa i porządku publicznego, Basly rzucał w twarz rzadowi oskarżenia, czyniąc go za wszystko co się stało odpowiedzialnym, dla tego że nie zważał na otrzymywane ostrzeżenia. „Watrinowi stało się po sprawiedliwości!“ — zawołał — „zabity został człowiek, który nienawiść całej ludności ściągnał na siebie“; — a prezes Izby który go poprzednio za nieparlamentarne wyrażenia do porządku przywoływał, tym razem zrobił mu tylko uwage, że wprawdzie wolno mu objawić swój sąd o spełnionym fakcie, jednak jego (prezesa) zdaniem, zamordowanie Watrina jest brzydką zbrodnią.

„Nielitościwi wyzyskiwacze dosyć też namordowali robotników“ — odpowiedział mu Basly. — „Robotnik, który nie ma z czego żyć a jeszcze go włóczą po sądach, nie jest odpowiedzialny za czyn popełniony. Skoro pokazało się, że dla robotników prawa nie istnieją, sprawiedliwość ludu dzieło swoje spełniła.“

Basly, któremu sprytu, a czasami ścisłej logiki odmówić nie można, powołał się na przykład pani Clovis Hugues, która sama sobie wymierzyła sprawiedliwość, a przecież nikomu na myśl nie przyszło potepić przysięgłych za to, że ją uniewinnili. „Gniew głodnego tłumu nie jest mniej legalny, niż osobista zemsta przez sąd usprawiedliwiona.“ Mimo nawoływań: do porządku! Basly obstawał przy swojem twierdzeniu, że w tym wypadku należało wolny bieg pozostawić sprawiedliwości ludowej. Wszak dzień 14 lipca (1789 r. Zdobycie Bastylji) odznaczył sie czynami zemsty ludowej, a jednak to nie przeszkodziło, aby dzień ten uczynić świętem narodowem. W końcu Basly wniósł porządek dzienny, wzywający rząd, aby przemysłowemu Towarzystwu decazewilskiemu przepisał minimum płacy robotnika, żądający wypuszczenia uwiezionych na wolność i zarządzenia śledztwa, czy nieporządki nie zostały wywołane karygodnem drażnieniem robotników ze strony Towarzystwa. Przemawiali potem prawie wszyscy panowie ministrowie, potępiając mord, ale broniąc rządu, a najczulsze było przemówienie p. ministra

---

6)

POJEDYNEK z BOGIEM

przez

Maurycego Jokaja.

(Ciąg dalszy).

Z galowego kocza wysiadł naprzód młody hrabia, a po nim prześliczna, blada, ciemnooka cyganka, z dwojgiem dzieci na ramieniu.

— Oto moja żona, rzekł hr. Józef.

— Co?! — zawołał starzec i chciał się porwać z fotelu, ale napowrót opadł.

W milczeniu wskazał hrabia Józef na kółczyk z czarną perłą, tkwiący w uchu cyganki.

— Więc z tą sie ożeniłeś? — ciągnął dalej ojciec, pobladłszy jak kreda.

— Z matką moich dzieci — brzmiała spokojna odpowiedź syna.

— Pandurzy! — zaryczał nagle ekscelencja głosem drżącym od wściekłości. — Zabierzcie tę czarownicę i te szczenieta, przywiążcie im kamień do szyi i rzućcie do stawu.

— Ojcze! To moja żona, to moje dzieci!

— Nie! To żer psów moich; do stawu z niemi.

Pandurzy wiedzieli, że rozkaz pana trzeba wykonać i rzucili się na kobietę; jeden porwał dzieci za nogi, inny cygankę za włosy.

Ale w tej chwili w zbladłym młodzieńcu ozwała się krew ojcowska, ta sama krew, która podniosła niegdyś ręce Gabriela z pistoletem ku niebu.

Porwał on pistolet z za pasa pandura — ujął za cyngiel i — zbroczony krwią stary hrabia runął na ziemie.

Ah, — Pan Bóg także umie strzelać z pistoletu!

Pod wpływem pierwszego przerażenia rozpierzchli się weselni goście, pandurowie, cyganka i jej dzieci. Ojcobójca pobiegł we wnętrze zamku.

Hr. Gabrjel był śmiertelnie ugodzony. Ale żył jeszcze trzy dni, aby widzieć wszystko, co teraz nastąpiło.

Musiał patrzeć, jak pandurzy komitatowi przyszli i szukali za mordercą i jak go znaleźli skrytego w pewnej niszy.

Hr. Józef stawił im gwałtowny opór. Teraz rzucają go przed oczyma ojca na ziemię, uderzają po twarzy i straszliwie skaleczonemu krępują nogi i rece łańcuchami. Przez sale marmurem wykładane, przez długie korytarze rozlega się boleśny okrzyk syna, tego samego syna, o którego on wytoczył Bogu pojedynek, którego tak kochał i który go zabił. Głowa jego potoczy się wkrótce do mogiły, ścieta toporem kata. Ta piękna, jasnowłosa głowa, podobna do głowy matki, uśmiechająca sie z mnóstwa portretów rozwieszonych w sypialni Gabrjela. Portrety z lat rozmaitych przedstawiają go tam jako niemowle, jako dziecie, jako młodzieńca, jako meżczyznę. Teraz należałoby kolekcję uzupełnić tylko portretem zdjętym — z skazańca.

Ale i to jeszcze nie wystarczyło na dobicie starca.

Musiał także patrzeć na to, jak opiekun wysadzony z ramienia rządu, wprowadził w zamek przyszłą wdowę syna wraz z dziećmi, jako prawowitych posiadaczów. Prawo uznało ją za małżonkę, prawo uczyni z niej także wdowe.

I dopiero kiedy piękna, blada kobieta staneła u jego łoża, włócząc za sobą długi tren jedwabny i szyderczo potrząsając talizmanem, zwisajacym jej z ucha, — dopiero wtedy hrabia umarł.

W pół roku później stoczyła się na szafot piękna, jasnowłosa głowa jego syna.

Ah, Pan Bóg umie władać także toporem!

Pojedynek z Nim rozpoczety nie dobiegł jeszcze do końca. Ciągnął się później przez wiek cały w tysiącznych odmianach nieszczęścia, szaleństwa; walki, która orężem nieposkromionych namietności gwałci wszystko, spokój i miłość i społeczny porządek; wszystko, co zapisane jest na pergaminie i — w sercu.

Bywają rodziny, w których samobójstwo stało się tradycyjnem. Syn aktora choćby go wychowywano na żołnierza, lub na księdza, zostanie ostatecznie aktorem. Takie wypadki, powiada fizjolog, mają swe uzasadnienie w doborze krwi. A gdzie zdarzy sie konstellacja tak nieszczęśliwa, jak konstelacja dwojga bliźniąt, których dziadek i babka nienawidzili sie przy każdym uścisku, gdzie krew synowska zwróciła się przeciw ojcu i gdzie jeszcze w dodatku zlała się z płomienną krwią włóczęgowskiej kobiety z szczepu Hindusów; jakąż tam należy dalszym pokoleniom rokować przyszłość?

Ojciec i dziadek ich byli ludźmi gwałtownymi, ale nie mieli przeciwników, którzy zdołaliby

spraw wewnętrznych, który twierdził, że rząd, który i wolność uszanował i porządku dopilnował (?..) nie zasługuje przecież na zarzuty. Zapieczętował wszystko pan Freycinet, który utrzymywał, że wypadki w Decazeville nastąpiły tak niespodzianie i nagle, że im zapobiedz było niepodobna, że jednak władze miejscowe obowiązek swój spełniły. Po tej optymistycznej tyradzie Izba uchwaliła przejście do porządku dziennego, przychylnego rządowi.

Tymczasem p. Freycinet w swym optymizmie — mylił się, mówiąc grzecznie. Dowiedzioną jest rzeczą, że wzburzenie między górnikami wzrastało stopniowo przez całe popołudnie, władze ani pomyślały o przyzwaniu siły zbrojnej i wściekły tłum przez dwie godziny (od 4 do 6) szturmował do domu, w którym się Watrin schronił, a nikt mu w tem nie przeszkadzał. Żandarmi byli w pobliżu, ale burmistrz oświadczył, że ich nie potrzebuje, że sam za wszystko odpowiada.— A panowie ministrowie wszyscy razem nie znaleźli ani jednego słowa nagany dla tego ograniczonego czy zbrodniczego urzędnika; owszem p. Freycinet przyjął na siebie odpowiedzialność za niego, uznając, że władze miejscowe obowiązek swój spełniły...

Rzecz nie do uwierzenia! Rozbestwione tłumy mordują ludzi w obliczu władz przyglądających się temu z założonemi rękami; jeden z „reprezentantów narodu“ wobec całej Izby nazywa ten mord, którego sam był jednym z moralnych prawie sprawców, wykonaniem wyroku sprawiedliwości; *Cri du peuple* wynosi go za to pod niebiosa, twierdząc, że to pierwszy deputowany, który kwestję robotniczą jasno w Izbie postawił; anarchiści codzień śmielej podnoszą głowę; Ludwika Michel po kilka na dzień urządza zgromadzeń, na których preleguje, że Watrinów jest mnóstwo, i że się ich wszystkich w jakibądź sposób pozbyć trzeba; zapowiada, że zbliża się wielki dzień, więc wszyscy robotnicy winni być w pogotowiu. „W tym dniu — woła, będziemy zabijali, bo nas chcą zabijać.“ Przepowiada, że walka „wyzyskiwanych z wyzyskiwaczami“ niebawem rozpocznie się nad brzegami Renu i Tamizy i proroctwo jej spełnia się w dni kilka na bruku londyńskim. A ojcowie trzeciej republiki kiwają tylko na to głowami i z słodkim na ustach uśmiechem oświadczają, że wszystko jest jak najlepiej na najlepszym z światów. To przecież zbrodnia, obłęd, a w najlepszym razie tchórzostwo; ale słusznie powiedział Raoul Duval, bonapartysta, podczas rozpraw nad interpelacją Basly'ego, że rząd, który nie śmie stawić tamy gwałtom i mordom, nie ma racji bytu i z liczby rządów wykreślony być powinien.

Dokąd idziemy, strach pomyśleć, to też idziemy z zamrużonemi oczyma. Wszystkie warstwy ludności, których jeszcze nie opuścił trzeźwy pogląd na ogólne położenie, strach ogarnia; czwartkowe posiedzenie Izby, ostatnie sztuki panny Ludwiki, wieści z Londynu, wywołały przerażenie powszechne, ale cóż kiedy rady na to nie ma! Będzie co być musi.

Każdy krok dzisiejszego rządu jest albo niedołęstwem, albo komedją. Naprzykład to wysłanie Pawła Berta do Tonkinu! Bert jadący uspokoić Tonkin i rządzić nim zapomocą — jezuitów. Bert i jezuici!... Koniec świata!

Wprawdzie minister generalny rezydent w Tonkinie“ (taki jest jego tytuł urzędowy), wyruszył wczoraj wieczór w wielką podróż z żoną, trzema aż córkami i zięciem w dodatku; wprawdzie zarząd kolei lyońskiej otworzył mu swoje salony, który to zaszczyt bywa tylko udziałem prezydenta rzeczypospolitej i koronowanych gości republiki; wprawdzie żegnał go uroczyście w imieniu „ligi patrjotów“ p. Déroulède, wręczył mu na znak szacunku medal alzacko-lotaryński i zapewnił go, że „Francja kocha go i liczy na niego.“ Wprawdzie pożegnanie to tak rozczuliło p. ministra, że naprzód nic przemówić nie mógł, a gdy głos odzyskał, mówił dużo i dość bezładnie; ale choć w tem przemówieniu była i alluzja do „odwetu“ i zapewnienie, że minister kocha i kochać będzie nietylko jezuitów ale i anamitów, cała ta teatralna wystawa, ta przyjaźń ateusza z jezuitami, ta wyprawa jednem słowem dyletanta, ideologa politycznego, nie wróży nic dobrego, a w najlepszym razie może się skończyć podobnie jak wyprawa Gordona do Sudanu. Że tonkińskiej kwestji nie zdejmie ta wyprawa z karku Francji, jak tamta nie zdjęła sudańskiej Anglikom, to nie ulega wątpliwości.

Nowy minister wojny cuda dokazuje z tą nieszczęśliwą armią! Przerzuca ciągle pułki, które o reakcyjne usposobienie posądza, oficerom pochodzącym z rodzin arystokratycznych i w ogóle o zasady zachowawcze podejrzanym, tysiączne wyrządza przykrości. Świeżo naprzykład zabronił oficerom dwóch pułków jazdy, stojących dotąd w Tours, przyjąć zaproszenie na obiad pożegnalny, który dla nich chciało dać obywatelstwo.

Wogóle Boulanger ostro postępuje z oficerami, a schlebia podoficerom, chcąc ich zjednać dla siebie i republiki; — jakie skutki podobne postępowanie dla karności i ducha armji pociągnąć za sobą może, na to komentarzy nie potrzeba. Oszczędności w departamencie ministerjum wojny, wykazywane zrazu na 40 milionów franków, stopniały już do 16, a na przyszły rok będzie znacznie gorzej. Jednocześnie bowiem z pojawieniem się Boulangera, wypłynęło znów na wierzch i nazwisko przyjaciela jego, Thibaudin'a, który zamianowany został prezesem komisji piechotnej, oraz inspektorem szkół wojskowych przygotowawczych, w których nowy minister wielkie nadzieje pokłada. Razem zaś z Tibaudin'em wynurzył się projekt zmiany karabinów teraźniejszego systemu Gras'a, na karabiny — repetjery, który jużby był przyszedł do skutku, gdyby on był dłużej pobył ministrem. Odrzucił go Campenon z powodu wielkiego kosztu i ze względu na to, że broń tego systemu potrzebuje nadzwyczaj wykształconego i zimną krwią obdarzonego żołnierza; w przeciwnym razie zamiast korzyści zgubę przynieść może. Przerobienie każdej sztuki broni na repetjerową ma kosztować 25 franków.

Głosy prasy.

Straszne ciosy, spadające na nasz naród, wytworzyły już poczucie potrzeby szukania dróg ratunku. A ponieważ wrogowie nasi usiłują przedewszystkiem wydrzeć nam ziemię, więc jako naturalna reakcja wytwarza się u ogółu naszego coraz silniejszy prąd oszczędnościowy. Owoż idąc w myśl tego prądu, pewne grono osób postanowiło założyć stowarzyszenie, a raczej ligę pod nazwą „Zakon Staszyca“ i wybrało z siebie komisję, która ma opracować statut tej ligi. Do komisji tej weszli pp. dr. Kajetan Orlecki, ks. kan. Zabłocki, Jan Dobrzański, Józef Wereszczyński, Juliusz Starkel, Teofil Merunowicz i Jan Ihnatowicz. *Gazeta Narodowa*, która najbliżej stoi tego grona osób, opowiada o tej lidze co następuje:

„Dźwięki wrzawy karnawałowej cichną i konają w obec kontrastu wypadków w Poznańskiem i Lubelskiem; wszyscy ludzie poważniej myślący czują, że jest największy czas, ażeby drogą oszczędności i realnej pracy skierować ruch narodowy na tory poważniejsze. Uczucie potrzeby skupiło wczoraj pewne grono ludzi poważniejszych, wśród którego podniesiono myśl wytworzenia już nie stowarzyszenia w zwykłem tego słowa znaczeniu, lecz potężnej ligi, którąby krzewiła oszczędność, podawała informację i pomoc nieszczęśliwym banitom polskim, zajęła się trzeźwo a skutecznie sprawami przemysłu krajowego, wytwarzając zeń nietylko siłę odporną narodu lecz i dźwignię do wyrwania go z objęć coraz bardziej szerzącej się nędzy“.

Ponieważ zwyczajem jest naszym cenić nie dobre chęci ale dobre czyny, przeto oczywiście zdania o tym projekcie dopóty mieć nie możemy, dopóki nie zobaczymy, jaki pożytek na polu pracy społecznej przyniesie „Zakon Staszyca“ krajowi. Że zaś mu życzymy, aby rzecz się nie skończyła na ułożeniu statutu, wybraniu prezydjum i ściągnięciu jednomiesięcznej wkładki — to się samo przez się rozumie.

Dziennik Polski, omawiając trzydniową debatę w Izbie poselskiej nad sprawą upaństwowienia kolei Praga-Dux, wypowiada takie słuszne zdanie:

„Sposób wystąpienia opozycji, która kierownictwo ataku oddała w ręce klubu niemieckiego, zasługuje na stanowcze potępienie. Takie napaści na ministrów nie jako na urzędników ale jako ludzi, wdzieranie się w ich życie codzienne i stosunki prywatne, podsuwanie niebywałych podejrzeń, nieusprawiedliwionych i nieudowodnionych insynuacyj, wszystko to z pominięciem najprostszych prawideł taktu i zwykłej względności człowieka dla człowieka, nie może wyjść na korzyść żadnej sprawie, a budzi tylko niesmak, niezadowolnienie i osłabia zaufanie do tych, którzy piastują najzaszczytniejszą godność reprezentantów. Jest to obniżenie powagi i godności Parlamentu, za co cała ciężka odpowiedzialność spada jedynie i wyłącznie na lewicę. Jeżeli Klub niemiecki zechce ten sposób postępowania zastosować do wszystkich spraw, to Izba poselska zamieni się chyba wkrótce w rodzaj teatru dla żądnej skandalu ulicznej gawiedzi, która z galerji przyklaskiwać będzie tym „harcom“ ostrzejszego tonu. Czy do tego istotnie dąża ci panowie?“

Wiedeński korespondent petersburskiego *Kraju* opisuje w ostatnim swym liście wizytę którą złożył czcigodnemu prezydentowi Izby poselskiej i między innemi podaje takie o nim szczegóły:

---

im sprostać. Teraz jako przeciwnicy staneli naprzeciwko siebie synowie jednych rodziców. Tak, oni sami!

Bracia założyli dwie odrębne rodziny, walczące z sobą nieustannie. Ile członków tyle nieprzyjaciół było w tych rodzinach.

Ta osobliwa, iście olimpijska walka miała tylko jeden cel: tępić się wzajemnie. Kto drugiemu lepiej umiał dopiec, ten tryumfował. A najstraszniejszem obu rodzin przekleństwem była broń palna. W chwili gniewu porywali ich członkowie za strzelby, lub pistolety, strzelali do siebie, do sług, do urzędników i było to u nich czemś tak zwykłem, jak u innych ludzi gniewne słowo.

W życiu wszystkich Isaszegyich bez wyjątku odegrała tragiczną rolę owa kula posłana przez ich przodka w niebo.

Wśród takich to walk bratobójczych rozpadły się wielkie książęco-hrabskie dobra.

Już czwartej generacji nic więcej nie pozostało nad wspaniały zamek Csatardski, a i on jedynie dla tego, że nikt się nie znalazł, kto chciałby go nabyć na własność.

Wspólnie zamieszkiwać go musieli dwaj stryjeczni bracia. Jeden z nich zajął pierwsze piętro, drugi mieścił się w parterze. Jakie było ich pożycie, tego dowodzi już fakt, że ów co miał piętro, przewierciwszy sufit, wodą wyganiał brata z łóżka, jak gdyby on był łasicą; odwdzięczając się za to, drugi wprowadził przez powałę komin i wykurzał znienawidzonego brata, jak tchórza.

Czasami zasiadali do kart i oto jednego dnia młodszy przegrał swe pretensje do zamku, skutkiem czego starszy, odarłszy go z obuwia i odzieży kazał go wypędzić, jak psa na ulicę; ale już nazajutrz ten, który przegrał, powrócił z pieniądzmi wygrał stawkę i to samo zrobił z bratem, co brat z nim wczoraj.

W tych czasach przeznaczenie popchnęło prześladowaną rodzinę jeszcze w śmieszność. Ludzie przestawszy się bać ich, teraz nie szczędzili drwinek dawnym potentatom.

Był to cios może najsroższy.

A nigdy w przeklętej rodzinie nie urodziło się dziewczę, istota, której powołaniem jest godzić i miłować, szczep Isaszegych wydawał samych mężczyzn, nienawidzących się nawzajem, kłótliwych i zepsutych... aż do piątego pokolenia.

Równina między Cisą i Dunajem teraz wygląda zupełnie inaczej. Już nie pasą się owse, ani konie na obszernych łanach, bo każdy kawałek ziemi oddane pod uprawę.

Wspaniała mozajka z jasno- i ciemno-zielonych tabliczek rozciąga się daleko i szeroko, przerwana gdzieniegdzie różowym lub żółtym kwadracikiem, czerwoną lub liljową smugą, które zdradzają uprawę tytoniu, rzepaku i roślin olejowych. Tu i owdzie krzyżują się szyny kolejowe, bieleją budynki gospodarcze okolone sadami, a na nici dróg nanizane widać miasta i wioski, schludne, zamożne, wyrzucające z fabrycznych kominów czarny dym w powietrze.

I właśnie to walkę toczą tam Niemcy z Węgrami, nie krwawą walkę przemysłową...

Dawne iluzje albo już wymarły, albo dogorywają. Rycerskie zamki stały się ruinami, poddany zyskał wolność, zbudowano szkoły, po rzece przesuwają się parowce. Nawet stary sposób gospodarstwa poszedł w zapomnienie i maszyny sieją, zbierają, młócą, dzikie konie i woły chowają się w stajniach, a miejsce dawnych wyuzdanych hulaków zajęły teraz konsorcja. Kto stał w miejscu, nie próbując iść razem z czasem, tego postęp zgniótł na miazgę.

Zamek Csatardski dostał się pod młoteczek subhastacyjny. Wspomniani przez nas dwaj bracia stryjeczni wypędzili siebie nawzajem z siedziby przodków. Teraz przemieniono ją w fabrykę. Bogaty szlązki przemysłowiec nazwiskiem Siebelmann nabył zamek, założył fabrykę, a kierownictwo jej powierzył synowi. Zamkową wieżę, z której niegdyś powiewała dumna chorągiew z herbem Isaszegych już dawno zdemolowano, ponieważ nie dała się na nic użyć. Z rumowiska po niej pozostałego zbudowano wielki komin fabryczny.

W miejscu wieży — komin, w miejscu samego zamku — rafinerja cukru! W miejscu herbu rodziny — tablica firmy, a w książęco-hrabskim parku — szyny kolejowe! Wszak dawniej nikt tam nie miał wstępu prócz panów zamku.

A byłoby jeszcze lepiej, gdyby tam park wcale nie istniał. Właściciel csatarskiej fabryki mógłby w takim razie wprost wytyczyć sobie drogę do dworca kolejowego, gdy tymczasem wskutek parku musi opisywać koło tak wielkie, że na dostawę fabrykatów do dworca potrzeba całych siedm godzin czasu.

(C. d. n.)

„Dr. Smolka pomimo wielce podeszłego wieku jest nadzwyczaj rzeźkim i krzepkim zarówno na umyśle i na ciele. O 8. godzinie zrana przybywa regularnie do biura i załatwia z niezmordowaną gorliwością, bez najmniejszej pomocy swoich zastępców, wszystkie prezydjalne interesa Izby. W biurze siedzi bez przerwy do 2. godziny po południu, a jedynem jego wytchnieniem w pracy są mimowolne przerwy, z powodu licznych odwiedzin najrozmaitszych osób. Znaną jest powszechnie uprzejmość jego. Pod tym względem nie ma różnicy zdania nawet pomiędzy najzaciętszymi jego przeciwnikami politycznymi. Dla każdego jest równie wyrozumiałym, a jako weteran parlamentarny przestrzega z zasady wolności słowa i tylko w najkonieczniejszym razie wzywa zbyt gorących mówców do porządku. Te jego zalety czynią go sympatycznym nawet dla lewicy. Jest on niezaprzeczenie jedynym z prawicy, który posiada pewien mir i u opozycji niemieckiej. Naturalnie, że do tego przyczynia się również i jego wielka przeszłość polityczna, wspomnienie jego prezydentury w parlamencie wiedeńskim i kromieryskim przed laty 38.

Powozu nie używa dr. Smolka nigdy, z wyjątkiem tylko, jeśli się udaje w gali do cesarza. Uniformu jednak tajnego radzcy nigdy jeszcze nie miał na sobie; na obiadach i balach dworskich występuje bowiem, albo w stroju narodowym, albo też w czarnym fraku. Z całej jego postaci wionie iście patryarchalna prostota obyczajów i zwyczajów. Najdalsze odległości przebywa pieszo. A jak idzie prędko i rzeźko, wyprostowany jak świeca! Kto go widzi idącego, musi mu przypisywać połowę lat, których brzemię dźwiga ten „młodzieńczy“ starzec, niemal ośmdziesięcioletni! Pomimo bardzo dobrego wyglądania, uskarżał się prezydent Izby, że ostatniemi czasy we Lwowie był cierpiącym. Mianowicie, odnowiły mu się na nogach skutki odmrożenia, na które cierpiał, będąc jeszcze gimnazjalistą. Od tego czasu nie było i śladu tego cierpienia; dopiero, po przeszło półwiekowej przerwie, odnowiło się ono w postaci ran na nogach. Ale teraz ma się już zupełnie dobrze. Choroba miała ten skutek, że nie mógł ze zwykłą pilnością uczęszczać na posiedzenia sejmowe, co mu nie małą sprawiało przykrość.

O ogólnem położeniu wewnętrznem, sądzi dr. Smolka, że przedstawia się bez zmiany. Powołanie p. Gautscha w miejsce br. Conrada, na stanowisko ministra oświaty i wyznań, nie może także sprowadzić żadnych, głębiej sięgających następstw. Wprawdzie nowy minister nie jest nikomu znany, ale znając dobrze kierownika gabinetu hr. Taaffego, nie można żadną miarą przypuszczać, żeby na tę posadę powołał osobę, któraby na program gabinetu miała się nie zgadzać, lub była mu przeciwną. Co do szkolnych żądań konserwatystów niemieckich, to wiadomą jest rzeczą, że hr. Taaffe nie zupełnie się zgadza z niemi. Załatwienie tej sprawy musi być pozostawione przyszłemu kompromisowi, w czem trudno przypuszczać, żeby nowy minister mógł stanowić jakąkolwiek przeszkodę. „Zresztą“ — dodał prezydent — „nie znam go wcale i właśnie dziś się wybieram do niego z wizytą, ażeby go nieco bliżej poznać. Zdaje się jednak, że będzie człowiekiem czynu i że posiada w wysokim stopniu fachowe uzdolnienie.“

W tej właśnie chwili zaanonsowano doktora Gautscha, który tym sposobem wyprzedził prezydenta i pierwszy pospieszył ze złożeniem mu wizyty.

Z Koła polskiego.

Na posiedzeniu dnia 21 lutego b. r. Koło poselskie polskie wyraziło na wniosek zastępcy Prezesa Koła p. Jaworskiego głęboki żal z powodu zgonu posła Zatorskiego i uchwaliło:

1e złożyć wieniec na trumnie zmarłego

2e wyrazić drogą telegraficzną żal i współczucie pozostałej rodzinie

3e przesłać tejże rodzinie pismo kondolencyjne podpisane przez wszystkich członków Koła

4e zarządzić odprawienie nabożeństwa żałobnego za dusze zmarłego. Obecni na posiedzeniu Koła członkowie Izby Panów Ex. hr. Wodzicki i Stan. Polanowski przystąpili do powyższych wyrazów kondolencyjnych.

Petycje zarządu szkoły przemysłowej o wyjednanie subwencji z funduszów państwowych — przekazano członkom deleg. polskiej wchodzącym w skład kom. budżetowej, na ręce p. Czerkawskiego. Petycje Wydz. pow. w Horodence i w Jaworowie, w sprawie sposobu egzekucyj podatków, przydzielono członkom komisji podatkowej. Następnie uchwaliło Koło p. wnioski swego komitetu szkolnego dążące do przyspieszenia ustanowienia Wydziału medycznego przy Uniw. lwowskim i przyspieszenie budowy zakładów medycznych przy Uniwersyt. w Krakowie.

Telegram wysłany do Rodziny Zatorskiego opiewa:

Wielmożna Pani Zatorska w Krakowie

Przedwczesny zgon członka delegacji polskiej nieodżałowanego i przezacnego Maksymiljana, poruszył do głębi serca wszystkich czł. Koła.

Dając wyraz tym smutnym i bolesnym uczuciom uchwaliło Koło p. między innemi wyrazić pozostałej rodzinie zmarłego głęboki żal i najwyższe współczucie z powodu straty kochanego kolegi, tej prawdziwej ozdoby naszego społeczeństwa.

MAŁY FELJETON.

Do narzeczonej.

(*Loli S.* poświęcam).

Chociaż nie jestem z tobą, patrzę tobie w oczy
I widzę w nich odbitą całą duszę twoje;
Widzę tam szczęście, miłość, słodkich marzeń [roje,
Których blasku cień żaden, ni chmurka nie mroczy.

Czy dla tego, że będąc jedyna u matki,
Tylko kwiaty witałaś na drodze żywota
I strzeżona, byś nawet nie widziała błota,
Nie poznałaś nic z smutnej życiowej zagadki?

Wyrosłaś dobra, piękna, jak kwiat cieplarniany,
Nie znający, co wicher, co mróz, a co burza,
Co ból — chyba wypadkiem zakłuła cię róża,
Lub widziałaś nędzarza, co był źle ubrany.

Dzisiaj wiele się zmienia, bo już chwila bliska
Gdy opuścisz rodzinę, przyjaciół gromadkę,
Twego ojca dobrego, ukochaną matkę,
Aby zostać kapłanką własnego ogniska.

I młoda wyobraźnia snuje marzeń przędzę,
Przetykaną miłością i szczęściem bez miary,
Widzi tylko niebiosów najpiękniejsze dary
I nie pomni, że nieba zsyłają i nędzę.

A przecież dziewczę moje, ciężka życia droga.
Jak nie mamy bez ciernia róż z liczkiem szkarłatu,
Jak gwałtowne piorunny towarzyszą latu,
Tak zupełnego szczęścia nie mamy od Boga.

Szczęście, to serce nasze, to myśl nasza własna,
To zupełne zaparcie się samego siebie,
To miłość tych, co z bliska otaczają Ciebie
To droga obowiązku, droga cnoty jasna.

Szczęście, to krzyż boleści, co dźwigasz dla swoich
Osłaniając tak ciało, jak dusze od złego.
To każdy cierń i pocisk, co od świata tego
Wymierzony w ich serce grzęźnie w piersiach [Twoich.

Nieraz łza gorzka bolu Twoje lice zrosi
Nieraz upadać będziesz pod ciężarem troski
Dusza Twa spełni kielich, jako Zbawca Boski,
I dużo dni upłynie nim ulgę wyprosi.

Lecz jeśli jesteś zdolną zapomnieć o sobie,
Żyć tylko poświęceniem, nie pragnąc nagrody,
Z podaniem znosić wszystkie Twej duszy zawody
Nie lękaj się, Bóg w każdej ulży ci żałobie.

On cię wesprze wśród wszystkich bolesnych chwil [życia,
Opuklerzy twe piersi przed złemi pociski
On w twem sercu zamieszka a będąc Ci bliski,
Aż do zgonu strzedz będzie, jak strzegł od powicia.

Helena Francesca.

Prenumerata „Przeglądu“ na prowincji (z przesyłką pocztową) kosztuje miesięcznie tylko 1 złr.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił gminie Kreców w powiecie dobromilskim na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia zamianował profesora gimnazjalnego w Rzeszowie, Franciszka Nowickiego, c. k. inspektorem szkół powiatowych dla okręgu szkolnego tarnowskiego.

Edmund hr. Krasicki, właściciel dóbr Liska, otrzymał od J. Ś. Leona XIII. w uznaniu znakomitych zasług około Kościoła położonych, wielki krzyż orderu św. Grzegorza z gwiazdą w brylantach.

Zaręczyny. W Wiedniu odbyły się zaręczyny panny Madeyskiej, córki posła do Rady państwa z panem Stanisławem Dunajewskim, synem ministra skarbu.

Dr. Winklewski, znany tłómacz Mickiewicza, przełożył na język niemiecki libretto do opery „Konrada Wallenroda“ Żeleńskiego. — Kompozytor jest teraz w możności przygotowania opery swej do druku.

Stanisław Radziejowski, uczeń krakowskiej szkoły sztuk pięknych, otrzymał w Monachium na konkursie, rozpisanym przez akademję malarską, pierwszą nagrodę (z pomiędzy dwunastu konkurentów) za szkic, przedstawiający „Ucieczkę Rodziny świętej do Egiptu“.

† Stanisław Jastrzębiec Briganti, był oficer pierwszego pułku ułanów legji polskiej 1848 roku, i wojsk narodowych 1863 r., długoletni emigrant, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 67. Nabożeństwo żałobne odprawi się w czwartek o godzinie 9 rano w kościele OO. Kapucynów w Krakowie.

Pogrzeb ś. p. Maksymiljana Zatorskiego odbył się wczoraj w Krakowie. Była to wielka i uroczysta manifestacja powszechnego żalu, jaki wywołał przedwczesny skon tego świetnego i zacnego pracownika na polu nauki i polityki. Udział publiczności był nader tłumny. Po nabożeństwie w kościele OO. Karmelitów ruszył orszak ulicą św. Anny przez Rynek, Florjańską, Kolejową i Lubicz, na cmentarz. Ulice te były oświetlone. Aż do bramy Florjańskiej prowadził kondukt ksiądz biskup Dunajewski.

Po złożeniu zwłok na miejscu wiecznego spoczynku, rzucono na trumnę bardzo wiele wieńców. Między innemi: od Senatu akademickiego, od wydziału prawnego, od młodzieży akademickiej, od „Sokoła“, od Towarzystwa akademickiego „Zdrowie„. Poseł Leon Chrzanowski złożył wieniec imieniem Koła polskiego w Wiedniu, telegraficznie przez Koło do tego wezwany.

Nad trumną przemówił dr. Zoll i akademik Zoll.

Z akademji umiejętności. Na posiedzeniach komisji prawniczej, odbytych 30. grudnia i 5. z. m., wybrano przewodniczącym dra Zolla na rok 1886., a sekretarzem na lata 1886. i 1887. dra Kasparka. Radzca sądu krajowego wyższego Louis zaproszony został na przewodniczącego ściślejszego komitetu, mającego zająć się zbadaniem projektu nowej procedury cywilnej. — Następnie dr. Rosenblatt przedstawił rzecz „o systemie kar więziennych w projekcie nowej ustawy karnej austrjackiej“.

Projekt zna cztery rodzaje kary więziennej: więzienie ciężkie *(Zuchthaus)*, więzienie stanu czyli polityczne *(Staatsgefängniss)*, odpowiadające zamknięciu w twierdzy *(Festungshaft)* kodeksu karnego niemieckiego; więzienie *(Gefängniss)* z dwoma odcieniami w wykonaniu i areszt *(Haft)*.

Szczegółowy rozbiór projektu, zestawiony z naukowemi i politycznemi wymaganiami odpowiedniego wykonania kary doprowadza sprawozdawcę do wyników następujących: Przyjęty za podstawę kar więziennych w projekcie podział przestępstw kryminalnych na trzy kategorje (zbrodnie, występki i przekroczenia) nie jest uzasadniony. Odpowiedniejszą byłoby rzeczą podzielić przestępstwa na dwie tylko kategorje (zbrodnie i przekroczenia), a tem samem uprościć także system kar więziennych. Rozróżnianie czterech, a względnie pięciu gatunków kary więziennej, które projekt wprowadza, jest zbyt skomplikowane, nieodpowiednie i nasuwa u nas wielkie trudności w wykonaniu, zwłaszcza że każdy rodzaj kary wymaga oddzielnego zakładu więziennego.

Dla nowej ustawy karnej austrjackiej zaleca się system kar więziennych, rozróżniający tylko trzy rodzaje tej kary, tj. więzienie ciężkie za przestępstwa ciężkie, hańbiące; więzienie proste za przestępstwa mniej ciężkie, hańbiące lub niehańbiące; wreszcie areszt za przekroczenia. Więzienie proste byłoby w przeciwstawieniu do więzienia ciężkiego zazwyczaj karą niehańbiącą za zbrodnie; tylko wyjątkowo obok więzienia prostego możnaby dopuścić orzeczenie utraty praw, jeżeliby to było wskazanem ze względu na przestępstwo, o które chodzi.

Więzienie polityczne czyli zamknięcie *(Staatsgefängniss)* jest w systemie kar więziennych zbyteczne, może je snadno zastąpić więzienie proste, bez przymusu do pracy i bez utraty praw. Wymiar kary więziennej najwyższej należałoby jednak w takim razie podwyższyć do lat dwudziestu. Gdyby więzienie polityczne miało być zatrzymane, to nie powinno nigdy być dożywotniem. Wykonanie kar więziennych nie powinno być pozostawione wyłącznie zarządowi więziennemu, tylko należy takowe dokładnie i ściśle określić w drodze ustawodawczej, i to albo w samej ustawie karnej, albo w odrębnej ustawie o wykonaniu kar więzienny h. System celkowy ma być wprowadzony obowiązkowo, a n i e tylko wyjątkowo. Dla każdej kategorji przestępców należy urządzić odrębne zakłady.

Gmachy więzienne przy sądach tylko dla inkwizytów mają być przeznaczone. Przetrzymywanie inkwizytów w tym samym zakładzie, w którym skazańcy odbywają karę, winno być wprost wykluczone. Instytucja warunkowego uwolnienia nie zaleca się, lepiej uwolnienie więźnia przed upływem czasu kary pozostawić łasce.

Dla uzupełnienia kar więziennych konieczne są domy pracy przymusowej i zakłady poprawcze. Przeprowadzenie odnośnych już wydanych ustaw jest rzeczą naglącą, termin przytrzymania w domu pracy przymusowej mógłby jednak być dłuższym niż na to zezwala ustawa obecnie obowiązująca. — Wkońcu jako ogniwo ostatnie, popierające skuteczność kar więziennych, zalecić należy stowarzyszenia, opiekujące się więźniami uwolnionymi.

Nad tym przedmiotem wywiązała się ożywiona dyskusja, w której oprócz sprawozdawcy wzięli udział pp. Krzymuski, Kleczyński, Fierich Maurycy, Leo, Czyszczan, Zoll i Bochenek.

Losowanie sędziów przysięgłych. — Na drugą kadencję sądów przysięgłych, która się we lwowskim sądzie karnym 15. marca rozpocznie, zostali wylosowani jako główni przysięgli pp.: Seyfarth Wilhelm Antoni, kupiec; dr. Szczęsny Kreutz, profesor uniwersytetu; Kajetan Kwaszyński, właściciel realności; dr. Edward Feiles, adwokat; Wiktor Krobicki, adjunkt rachunkowy wydziału krajowego; dr. Edmund Burzyński, kustosz bibljoteki uniwersyteckiej; Piotr Mieczkowski, fotograf; Grzegórz Kozłowski, właściciel realności; Eljasz Herter, wł. realności; Tadeusz Kwiatkowski, wł. realności; Franciszek Starzecki, wł. realności; dr. Ernest Till, adwokat krajowy; Franciszek Mozer, krawiec; Józef Złotogórski, wł. realności; Antoni Kohman, rzeźnik; Józef Smyk, wł. realności w Gródku; dr. Antoni Rehman, profesor uniwersytetu; August Leopold Schellenberg, wł. kantoru wymiany; Leon Thom, wł. realności; Szymon Ziff, kupiec; Zygmunt Richtman, wł. realności; Marjan Bielski, rewident wydziału krajowego; Henryk Steif, kupiec; Jan Szwejkowski, zastępca szefa krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń; dr. Juljan Malec, kandydat adwokacki; Maksymiljan Parnas, właśc. dóbr Zniatyna; Ferdynand Kwiatkowski, wł. realności; Adam hr. Komorowski, wł. dóbr Łuczyce; dr. Aleksander Ogonowski, profesor uniwersytetu; Mendel Margosches, wł. realności; Stanisław Obertyński, wł. dóbr; Józef Kowalski, kupiec; dr. Ferdynand Kratter, adwokat krajowy; Teofil Tarnawski, zast. dyrektora izby obrachunkowej wydziału krajowego; Karol Wiśniewski, właśc. dóbr Dobrzany; Herman Rauch, wł. młyna parowego w Sokalu.

Jako zastępcy przysięgłych zostali wylosowani pp.: dr. Ludwik Fiałkowski, lekarz; Jan Lerski, krawiec; dr. Celestyn Godziemba, lekarz; dr. Jakób Mahl, lekarz; Aureli Erben, wł. realności; Jan Topolnicki, wł. realności; Szymon Weich, wł. realności; Wiktor Słotwiński, urzędnik krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń; Hersz Kiczales, wł. realności.

W Paryżu zmarł przed kilku dniami w bardzo późnym wieku mistrz chiromancji i chirognomji Desbarolles. Był on zarazem zdolnym literatem, muzykiem, malarzem, ale przedewszystkiem chiromantą. Desbarolles jeździł z Dumasem (ojcem) do Hiszpanji na ślub ks. Montpensier i tam zwróciły jego uwagą wróżby z ręki gitanów hiszpańskich. — Postanowił te doświadczenia chiromantyczne ująć w pewne zasady i połączyć je z chirognomją, to jest sztuką poznawania charakterów ludzkich z palców. Kilka doświadczeń na osobach nieznanych zrobiło mu rozgłos. Zyskał znaczną liczbę zwolenników, a między nimi kilku bardzo sławnych, jak Aleksander Dumas ojciec i syn, Sardou, Giraud, kilku innych znakomitych malarzy itd. — Wydał on kilka dzieł o chiromancji i chirognomji, z których ostatnie nosi tytuł „Tajemnice ręki“.

Na cmentarzu przy grobie Desbarollesa Aleksander Dumas miał mowę, w której przyrównywał zmarłego do Galla i Lavatera, przypisując odkryciom jego większą niż tamtych stanowczość i pewność. Desbarolles miał bardzo wielu przyjaciół i stronników.

Pochodzenie hr. Paryża. Dzienniki niemieckie zaanektowały już sobie i dom orleański. Owoż *Gaulois* oczyszcza hr. Paryża „z okropnego zarzutu“, jakoby w żyłach jego płynęła krew niemiecka.

„Księżna Orleańska, matka hrabiego Paryża — pisze *Gaulois* — jakkolwiek była księżniczką meklenburską, to jednak nie była Niemką, ale pochodziła z starodawnej rodziny słowiańskiej, która żyjąc w Niemczech, zachowała się jednak zdala od wszelkich związków krwi z Niemcami“.

Ta uwaga dziennika paryskiego doprowadziła do wściekłości organa prasy berlińskiej. Poczęły więc, aby się zemścić, szczuć na Orleanów. I tak w *Kreuz. Ztg.* pojawił się artykuł, w którym ten dziennik utrzymuje, że Orleani popisują się nienawiścią do Niemców, ażeby okupić sobie tron Francji wekslem przez siebie podpisanym, a opiewającym na „rewanż“. Być może, że na serjo tego nie biorą — pisze dalej *Kreuz. Ztg.* — gdyż są to w gruncie rzeczy panowie, lubiący życie spokojne, wszakże okoliczności mogą ich zmusić do zrealizowania wydanego akceptu i usiłowania odbicia Alzacji i Lotaryngji. Na to przedewszystkiem Niemcy uważać powinni. *Gaulois* zapomina zresztą, że skutkiem świeżych dwóch małżeństw w domu Orleanów zawartych, które dały prasie orleanistycznej tyle sposobności do wyjawienia antypatji do Niemców, dom ten spokrewnił się ponownie z dwiema rdzennie niemieckiemi rodzinami: Holsztyńską i Sasko-Koburską; zapomina on, że na wszystkich prawie tronach Europy zasiadają niemieccy książęta, że zatem pokrewieństwo z Niemcami tylko zaszczyt Orleanom przynieść może. Mieliżby oni przekładać nad nie, pokrewieństwo z królem Milanem albo księciem Nikitą. Meklemburczycy ponoszą wprawdzie także część winy w tej obeldze, jaką im *Gaulois* wyrządził, bo w czasie, kiedy rosyjskie i austrjackie wpływy przeważały w Niemczech, modą było w Szwerynie pielęgnować reminiscencje słowiańskie, i nosić austrjackie czapki. Pochodzenie od jakiegoś słowiańskiego bojara uważano za nader zaszczytne dla tego, ponieważ można go było nazwać królem, niezważając na to, że potomkowie księcia Obotrytów Niklota byli nader szczęśliwi, gdy im cesarz niemiecki nadał tytuł książęcy. To co *Gaulois* mówi o trzymaniu się zdala od związków z krwią niemiecką, jest śmiesznem — tak kończy niemiecki dziennik, — ale może ciekawą będzie anegdotka o carze Mikołaju i słynnym poecie Puszkinie.

Car Mikołaj, pochodzący w prostej linji z domu Holsztein-Gottorp, aby pochlebić Rosjanom, chciał być czystej krwi Romanowem. Tę słabostkę cara, z rachuby pochodzącą, wyśmiał Puszkin w pewnem towarzystwie, w sposób następujący: „Wziął szklankę czerwonego wina i szklankę czystej wody, a zawartość obu zlał do trzeciej szklanki. Przypuśćmy nawet, rzekł wtedy, że przodkowie cara pochodzili rzeczywiście od Romanowów, to jednak rosyjscy carowie już od dawna, i to bez wyjątku żenili się z niemieckiemi księżniczkami. Owóż widzicie, państwo, że gdy do tego rozcieńczonego wina dodam znowu wody, i znowu, i tak dalej, natenczas w końcu nie zostanie już prawie nic krwi rosyjskiej, tylko niemiecka woda“.

Na szczęście — dodaje *Kreuz. Ztg.* — dzisiaj z podobnych dziecinnych rzeczy możemy żartować zarówno, czy one są rosyjskiego, czy francuskiego pochodzenia.

Krotki rys Dziejów powszechnych. Pp. Alojzy Szarłowski i Juljan Sutowicz, dwaj profesorowie gimnazjalni, przerobili podręcznik historyczny K. Ploetz'a, niezawodnie najlepszy, jaki posiada literatura pedagogiczna niemiecka, i wydali go w Stanisławowie pod powyższym tytułem.

Przerabiając, starali się zastosować swą pracę do potrzeb naszej młodzieży. Z tego więc względu uzupełnili wieki średnie, a nowożytne, które pan Ploetz traktuje oczywiście ze stanowiska niemieckiego, przerobili z gruntu i uzupełnili rzeczami, obchodzącemi młodzież polską. Dodać jeszcze winniśmy i podnieść właśnie szczególnie tę okoliczność, że książka jest napisana pięknym językiem polskim, czystym, wolnym od wszelkich naleciałości, czy to germańskich, czy to ruskich, których tak pełno w naszych podręcznikach szkolnych, a które, padając na umysł młody, zakorzeniają w nim błędy straszne, rażące ucho każdego Polaka. To też z dwóch względów szczerze jesteśmy wdzięczni autorom, raz dlatego, że wypełnili lukę w naszej literaturze szkolnej, lukę, która mocno dawała się czuć, zwłaszcza młodzieży przygotowującej się do egzaminów; a powtóre dlatego, że dali jej pracę poważną, która wzbogacając jej wiedzę naukową, podniesie zarazem poziom jej znajomości ojczystego jezyka i wytępi może niejeden z tych błędów, które w jej umysł wtłoczyły inne podręczniki szkolne.

Z Nieświeża donoszą, że w ostatnich dniach w tamtych okolicach bandy zamaskowanych złoczyńców, dokonały całego szeregu napadów na dwory obywatelskie. W pow. Słuckim padł ofiarą pan Mackiewicz i p. Ślizieniowa. Pierwszemu zabrano około 30.000 rubli. Napadnięto na dwór w Ciepłych Wodach, w pow. Nowowogródzkim, własności p. Walichnowskiego; we dworze mieszkał dr. Chrostowski, starzec; złamano mu rękę i zabrano kilkanaście tysięcy rubli, uzbierane mozolną pracą. We wsi Denisowszczyzna, również w powiecie Nowogródzkim, złoczyńcy zbrojnie napadli na p. Kobliwskiego.

Przejście na prawosławie. W Petersburgu przyjął prawosławie student Eutychiusz Bałabanowicz, który przed tem wyznawał unję i był słuchaczem uniwersytetu w Czerniowcach.

Otrucie. W Kołomyi została otrutą cała rodzina izraelicka Brettlerów. Siedmioro osób jest chorych. Przypuszczają, że jest to akt zawiści ze strony izraelitów rywalizujących z Brettlerami na polu handlowem.

Dochód z balu kostjumowego Koła literackiego wyniósł ogółem 2.400 zł. Po strąceniu kosztów jeszcze nie obliczonych dokładnie, czysty dochód może wynieść do 1000 zł.

Proces prasowy. W ubiegłą sobotę przed poznańską izbą karną toczył się znowu proces prasowy przeciw redakcji *Orędownika* za artykuł p. t. „Podcinają nas“. Oskarżeni byli pani Helena Szymańska, właścicielka pisma, dr. Szymański odpowiedzialny redaktor, nakładzca Billich i drukarz Schmaedick. Prokurator Martins zarzucił artykułowi podburzania Polaków przeciw Niemcom, zaznaczając stanowisko prasy polskiej w Księstwie jako wrogie rządowym i społeczno-niemieckim stosunkom. Cały artykuł tchnie nienawiścią do wszystkiego, co nie polskie, i wzdycha za niepodległą Polską! Autor tego artykułu wzywa do „pilnowania gniazd rodzinnych, do pracy nad podniesieniem dobrobytu, do szerzenia handlu i przemysłu, aby ludność polska miała z czego wyżywić i wychować dzieci, a nie dała się obsługiwać przez Niemców i żydów i grubo za to im się nie opłacała, bo inaczej to rozbiorą nam żydzi i Niemcy resztę jaka nam pozostała“. Dalej zwracał prokurator uwagę sądu, że niepodległość Polski jak czerwona nić ciągnie się przez całą prasę polską. „Polacy — rzekł — oczekują jedynie wojny nieszczęśliwej dla Prus, aby z tego skorzystać, a rdzeniem ich życzeń wolna Polska“.

Sąd uwolnił panią Szymańską od odpowiedzialności, skazał zaś dr. Szymańskiego na 3 miesiące więzienia, p. Bilich na 50 a p. Schmaedickego na 30 marek kary.

Dramat w wagonie. *Figaro* opowiada przypadek, który zdarzył się niedawno na kolei. Szwagrowa pewnego wyższego urzędnika francuskiego najęła sobie osobne coupé w pociągu kurjerskim z Bordeaux do Montauban. Do Agen wszystko szło dobrze, gdy nagle drzwi w wagonie otwarto silnem szarpnięciem i weszło jakieś indywiduum, ogromnie wysokie, z kołnierzem podwiniętym wyżej uszu. — Panie, ten wagon dla mnie specjalnie zamówiony, wyjąknęła dama całkiem zastraszona. — Bardzo mi przykro, odrzekł nieznajomy bardzo grzecznie, ale to wina urzędnika nie moja. To powiedziawszy usiadł, położył swą torbę i udawał, że chce zasnąć. Pociąg mknął szybko, ale nie tak szybko, jak biły serca podróżnych. Co do nieznajomego przybysza, to zaniechał on w krótce snu i począł rozpakowywać swą torbę. Z największem przerażeniem ujrzała dama naprzód jak ręce jego wylazły z torby uzbrojone w rewolwer i ogromne nożyce. Pani — przemówił wówczas tajemniczy nieznajomy — moje długie włosy żenują mnie okropnie. Bądź pani tak dobrą i utnij je jak można najkrócej. — Ależ panie, zawołała dama: takie żądanie chyba nie na serjo. Bynajmniej, a na dowód że nie żartuję powiadam, że zastrzelę panią, jeżeli z jej powodu dłużej cierpieć będę musiał. Wybieraj pani! I jedną ręką podał jej nożyce a w drugiej trzymał rewolwer. Dama wybrała naturalnie nożyce — a gdy już skończyła operację, wyjął tajemniczy jegomość lusterko z kieszeni, przyjrzał się w niem i rzekł z uśmiechem: Ślicznie dziękuję, fryzjer nie byłby zrobił lepiej. A teraz proszę jeszcze o jedną grzeczność. Muszę cokolwiek uporządkować moją tualetę. Podziwiaj pani tymczasem okolicę. Jest bardzo piękna. Dama odwróciła się, spozierając na zegarek, jak długo jeszcze będzie trwać ta męczarnia. Była 9, minut 55, za 10 minut miał pociąg stanąć w Montauban. Nagle dało się słyszeć lekkie chrząkanie, na znak że tualeta gotowa. Dama spojrzała i o dziwo! W miejscu stał zamiast gładko ostrzyżonego i ogolonego gentlemana poważny dominikanin, z gęstą aż na piersi spadającą brodą. Istne czary.— Montauban— dziesięć minut! — Spodziewam się pani, rzekł teraz nieznajomy, że będziesz jeszcze na chwilę tak łaskawą i towarzyszyć mi aż do barjery. Dama, ledwie żywa z przestrachu nie mogła wyrzec słowa. Za barjerą pożegnał ją nieznajomy. — Na peronie oczekiwali biedną rodzice. Opowiedziała im swoją przygodę, zawiadomiono natychmiast policję, ale w Montauban znaleziono na drodze tylko kutę i fałszywą brodę dominikanina.

Rozprawa karna. Onegdaj zakończyła się w Krakowie rozprawa karna przed sądem przysięgłych przeciw Józefowi Sulimierskiemu, oskarżonemu, że w zamiarze wyrządzenia szkody prawnym sukcesorom Wita hr. Żelińskiego, podrobił testament z datą Słotwina 11. stycznia 1872, mocą którego rzekomo Wit Żeleński cały swój majątek Józefowi Sulimierskiemu zapisuje i darowuje, — a przedłożywszy następnie testament ów d. 7. lipca 1873 sądowi krajowemu w Krakowie, uzyskał na podstawie tegoż dekret dziedzictwa i wszedł w posiadanie majątku spadkowego, przez które to podstępne czyny sąd krajowy w Krakowie, tudzież prawnych sukcessorów w błąd wprowadził i ostatnim szkodę 300 zł. o wiele przenoszącą wyrządził.

Owoż sędziowie przysięgli po rozprawie pięciodniowej orzekli 11 głosami przeciw jednemu, że Józef Sulimierski nie jest winien zarzuconej mu zbrodni, wskutek czego trybunał wydał wyrok uwalniający J. Sulimierskiego od winy i kary.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1. marca 1886 wejdzie w życie w S o s n o w i e (powiat Podhajce) urząd pocztowy, którego czynność ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, jak również przekazów pieniężnych i powziątkowych, nie przekraczających kwoty 300 zł., przytem będzie pełnił funkcje pocztowej kasy oszczędności.

Dziennie jednorazowa poczta piesza będzie utrzymywać związek pocztowy między Sosnowem a Złotnikami. Do okręgu doręczeń nowego urzędu należeć będą miejscowości: Sosnów, Rakowiec, Bieniawa i Rohatkowce. Odległość między Sosnowem a Złotnikami wynosi 13·5 klm.

Fiasko rewolucjonisty. Na Hackney-Marshes, wielkim placu w wschodniej części Londynu,

odbyło się w zeszły wtorek zgromadzenie robotników bez zajęcia. Kiedy już wielu opowiedziało smutne swe doświadczenia, podniósł się jakiś jegomość, porządnie ubrany, który nazwał się rewolucjonistą. Rozpoczął swoją rzecz od ostrych wycieczek przeciw aranżerom manifestacyj na skwerze Trafalgarskim, przypisując im odpowiedzialność za zaszłe awantury. Następnie wychwalał idee socjalistyczne i rzekł, że tylko przy użyciu gwałtu może robotnik uzyskać zaspokojenie swych potrzeb. Gdyby nie zajścia na zachodniej części Londynu, składki dla niemających pracy nie doszłyby do takiej wysokości jakiej dosięgły obecnie. Tego było już robotnikom za wiele, jednem machnięciem potężnej dłoni zleciał mówca z trybuny, obito go i poszarpano odzież, poczem umknął co prędzej. Zgromadzenie zakończono trzykrotnem pereat dla łotrów, którzy usiłują robotników angielskich zdyskredytować w obliczu całej Europy.

Zaburzenia w Londynie. Po zamknięciu już numeru otrzymaliśmy wczoraj telegram od naszego korespondenta z Londynu, donoszący, że niedzielny mityng socjalistów nie był tak niewinnym, jak go przedstawiła pierwsza rozesłana w świat urzędowa depesza. Tłumy powybijały w wielu domach okna, rozbiły kilka sklepów, a między niemi jeden wielki magazyn gotowych ubiorów, który splądrowały tak doszczętnie, że nie zostawiły ani jednej sztuki ubrania, wreszcie, gdy ktoś rozszerzył między niemi pogłoskę, że ministrów dziś nie ma w Londynie, ruszyły na *Parliament-Street*, aby rozbijać znajdujące się przy tej ulicy gmachy ministerjalne. Aliści policja czekała na to i przywitała zbrodniarzy kastetami. Wiadomo zaś jak dzielnie niemi włada każdy policjant londyński. To też gdy na prawo i na lewo zaczęły padać zbroczone krwią ofiary kastetów, natenczas socjaliści pierwsi dali nogę, za nimi poszli złodzieje i rabusie i w jakie pół godziny motłoch był rozproszony, a ze 200 osób nurzało się we krwi własnej.

Ciekawy szczegół. Na dowód, że ks. Dinder, arcybiskup nominat gnieźnieński, włada wcale dobrze polskim językiem, przytacza *Kur. Warsz.* następujący szczegół:

Zamieszkała obecnie w Warszawie i znajdująca się w szpitalu oftalmicznym szarytka siostra Józefa, bawiąc przed kilku laty dłuższy czas w Królewcu, zawsze spowiadała się przed ks. Dinderem i tylko po polsku, ponieważ sama po niemiecku nie umie. Nadto ks. Dinder w prywatnej rozmowie z siostrą Józefą chwalił się dokładną znajomością naszych celniejszych pisarzy kościelnych i mówców, jak Skargi i Birkowskiego, a książkę do nabożeństwa, ułożoną przez arcybiskupa Dunina, znał wybornie i zalety jej podnosił.

Ta wiadomość, w połączeniu z innemi, obudza nadzieję, że dostojny nominat nie będzie się czuł obcym wśród swoich djecezjan.

W kwestji żołądkowej. Dr. Wiliam Roberts, lekarz manchesterski, któremu królowa Wiktorja nadała szlachectwo, miał w tych dniach odczyt w kwestji żołądkowej. Wypowiedział w nim przedewszystkiem zasadę, iż za wiele jeść jest o wiele mniej szkodliwem, aniżeli gdy się je za mało. Następnie prelegent skonstatował, iż ze wszystkich Europejczyków najwięcej jedzą Anglicy, a mimo to pozostają o wiele poza Amerykanami. Dobre pożywienie nie przedłuża bezwarunkowo życia, ale wywiera bardzo dobry wpływ na mózg, a wpływ ten przechodzi na dzieci. W Shalford obserwował on wegetarjanów, którzy osobiście dobrze się czuli, ale na dzieciach ich widoczny był upadek i ubytek sił. Co się tyczy trunków, dr. Roberts twierdzi, iż herbata i wino w wysokim stopniu szkodzą trawieniu.

W sprawie uczących się. Dr. Feliks Schenk w Bernie, w Szwajcarji dowodzi, iż dzieci uczęszczające dłuższy czas do szkoły stają się garbatemi. Otrzymał on z pomocą specjalnego przyrządu, funkcjonującego z wielką dokładnością, rysunki, przedstawiające pozycję ucznia piszącego. Spostrzeżenia dr. Schenka, dokonane na dwustu uczniach, dostarczyły mu dowodów, iż ławki szkolne, obecnie używane prawie we wszystkich klasach, są właściwie tylko machinami do wykrzywiania dzieci. Należy dodać, iż mowa tu o ławkach t. zw. udoskonalonych, które przyjęte zostały na wystawie szkolnej, uznane za dobre przez wielu lekarzy i zalecane przez najlepszych pedagogów. Zdanie dr. Schenka potwierdza w zupełności głośny chirurg szwajcarski, prof. Kocher. Obaj przypisują tym ławkom zboczenia figury, tak często spostrzegane u młodych dziewcząt.

Niagara. W latach 1841 i 1842, skonstatował inżynier Charle Lyell, że wodospady Niagary, skutkiem podmywania podstawy cofają się statecznie, mianowicie w stosunku 1 stopy corocznie. Delegowana przez Stany komisja do zbadania tej sprawy, przyszła do rezultatu, że cofanie się wodospadów odbywa się w rozmiarach daleko większych, a mianowicie wynosiło w okresie 41 lat, przeciętnie $6^1/_2$ stóp na rok, a w ostatnich ośmiu latach przeciętnie $16^1/_2$ stóp. Daty te odnoszą się do kanadyjskiego ramienia wodospadu; ramię amerykańskie wykazuje cofanie się rocze stateczne o 10 stóp. Z badań komisji okazało się nadto, że oba wodospady przed wiekami były złączone.

Gotowe „toasty". Jeden z amatorów-rymotwórców przygotowuje do druku „toasty zastosowane do wszelkich uroczystości i okazyj weselnych, koleżeńskich i innych".

Będzie to zapas rymów i przemówień, które człowieka, pozbawionego zdolności improwizatorskich, zamieniają w prawdziwego mówcę. Za stosunkowo małą cenę można więc będzie zasłynąć z wymowy i dowcipu.

Wynalazek. Panna Lachmanówna, rodem z Opola, obmyśliła uproszczony przyrząd do wyżymania bielizny, zabezpieczający ją od darcia. Kiedy wynalazczyni wystąpiła z petycją o patent, osoby mające na składzie dawne wyżymaczki napisały do dzienników niemieckich protest. Treścią jego był zabawny argument, że w państwie niemieckiem żadna kobieta nie otrzymała dyplomu tego rodzaju, nie wolno więc bez obrazy tradycji nowego teraz wprowadzać zwyczaju.

Przerażający rezultat wykazuje ogłoszone w tych dniach sprawozdanie angielskiej komisji dla domów warjatów. Liczba obłąkanych powiększyła się w Anglji w r. 1884 w porównaniu z r. 1883 o 1.176 osób, tak że w różnych prywatnych i publicznych przytułkach znajduje się obecnie 80.000 warjatów, z których równa liczba prawie jest tak kobiet jak i mężczyzn; przestępcy dostarczyli kontyngensu w liczbie 750 osób. Jeżeli do powyższej cyfry 80.000 dodamy tych obłąkanych, którzy znajdują się u własnych rodzin, procent warjatów w społeczeństwie angielskiem okaże się w istocie przerażającym.

Benefis Apollona Lubicza, utalentowanego artysty i reżysera sceny naszej, odbędzie się w piątek 26. bm. Odegraną zostanie najnowsza komedja Adolfa Abrahamowicza p. t. „Oddajcie mi żonę!", a stanowiąca pendant do wybornego „Męża z grzeczności" tegoż autora.

Role osób w komedji występujących — a jest ich spora liczba, bo dziewiętnaście — obsadzone są najcelniejszemi siłami naszego personalu; główne role mają panie Aszpergerowa i Stachowiczowa, tudzież benefisant, Zboiński, Kwieciński itp.

Premjera piątkowa i benefis zarazem zapowiadają się jako jeden z najudatniejszych wieczorów teatralnych tego sezonu bo na powodzenie składa się i imię autora sztuki i imię benefisanta, który jedenastoletnią pracą na scenie tutejszej jako zdolny artysta i wytrawny reżyser zjednał sobie powszechne uznanie i sympatję całej publiczności

Największe organy w całym świecie znajdują się w Libawie. Jeden z dzienników ryskich pisze, że były one zbudowane przez fabrykanta Conziusza z Rygi w 1779 roku. Z początku posiadały 40 klawiszy a 2.097 trąb, ale później, wskutek ulepszeń, dokonywanych kolejno aż do 1863 r. liczba klawiszy wzrosła do 131 a liczba trąb do 3.841, z których 2.580 jest z cyny a 1.261 z drzewa. W czerwcu tego roku fabrykant organów Grüneberg ze Szczecina otrzymał polecenie ulepszenia i poprawienia tych organów, które obecnie posiadają 6.978 trąb. Największa drewniana trąba waży 43 pudów, a najmniejsza zaledwie pół uncji. Czternaście ogromnych miechów udziela powietrza tej maszynie.

Pierwszy odkrywca złota w Kalifornji — James Marshal — zmarł w Kelsey w Ameryce. Przed rokiem 1848. nie miano pojęcia o olbrzymich skarbach ukrytych w łonie ziemi kalifornijskiej, tylko Indjanie na wybrzeżu sprzedawali niekiedy przejeżdżającym żeglarzom worki ze złotym piaskiem. Marshal był prostym robotnikiem w służbie u plantatora Suttera, rodem Szwajcara; onto kopiąc fundament do tartaka odkrył złotodajną żyłę. Odkrycie to nastąpiło w roku 1848, a w roku 1853. już wywożono z Kalifornji za 63 miljony dolarów złota. — Ludność, która w roku 1840 wynosiła 23.000 dusz, w roku 1870. doszła do 582.000 białych, reszta zaś Chińczyków, Indjan i innych.

Marshal posiadał niegdyś nieprzeliczone skarby, a umarł w zupełnej nędzy. Okrutna ironja losu kazała byłemu „królowi złotemu" zakończyć życie w szpitalu i zostać pochowanym we wspólnym grobie dla nędzarzy świata tego przeznaczonym.

Brylantowe wesele obchodził Enthoven — znany w Hadze antykwarjusz, który przeżył z żoną 75 lat w przykładnej zgodzie. Starzec w tę rocznicę skończył sto lat wieku. — Młodzież ofiarowała mu starożytny puhar z napisem „Cierpliwy". Enthoven przyjął go, ale kazał dopisać „bo szczęśliwy". — Jestto zaszczytna do stanu małżeńskiego aluzja.

Ottelo w spodnicy. W Hawrze 62-letni Murzyn, nazywany „ojcem Mikołajem", utrzymuje uczęszczany dosyć licznie hotel i przed niedawnym czasem poślubił młodą 20-letnią robotnicę, Francuzkę. Młoda małżonka dręczyła sędziwego męża bez zustanną zazdrością, a gdy przed kilku dniami dowiedziała się, iż stary Murzyn niezwykłą okazywał uprzejmość jakiejś pani stojącej w hotelu, zaczaiła się wraz z bratem na męża i kazała go zastrzelić wołając: „Nie zranić, lecz zabić na miejscu!" Jakoż życzeniu jej stało się zadość i ojciec Mikołaj konający, przeniesiony został do szpitala. Przed sędzią śledczym zazdrosna żona zawołała z błyszczącym wzrokiem: „Miłość jego umarła, niechże i on zejdzie za nią do grobu!.."

Słynny egiptolog, Maspero, opisuje w *Academy* wykopaliska w Akhnin, w których robotnicy zajęci kopaniem, znaleźli tysiące mumji, leżących w grotach, ułożonych w stosy, jak drzewo. Są to mumje ludzi mniej zamożnych, którzy, niebędąc w stanie mieć własnego grobowca, oddawali za stosowną opłatą ciała umarłych swoich przedsiębiorcom, utrzymującym specjalnie w tym celu magazyny do przechowywania mumji. Robotnicy p. Maspera odkryli w jednej miejscowości znaczną liczbę mumii, pochodzących z czasów Antoninów i sprawiających wrażenie odlewów z żywych ludzi. Mężczyźni ubrani są w togi, a na głowach mają wieńce z wawrzynów lub liści oliwnych, kobiety zaś przyzodziane w peplum i haftowane tuniki, mają trzewiki sznurowane na przodzie, włosy, ułożone jak dyadem, pierścionki na palcach, bransolety na rękach i ramionach a twarze ich są pokryte grubą warstwą różu i blanszu. Materjał, pokrywający bezpośrednio ciało mumji, zrobiony jest z liści papyrusowych i powleczony farbami. Kilka lepiej zachowanych mumji przeniesiono do muzeum w Bulaku.

Jenerał Grant był zdeklarowanym wrogiem wszelkiej muzyki. Dzienniki amerykańskie opowiadają z tego powodu wesołą anegdotę. „Panie jenerale — rzekła doń raz jakaś namiętna dyletantka — muszę panu co zaśpiewać." „Ha! skoro pani musi — odparł z rezygnacją jenerał — to i owszem." „Cóż mam zaśpiewać?" — pyta dyletantka. „Coś krótkiego" — odpowiada wróg muzyki.

Barnum „król humbugu", zamierza wkrótce zwiedzić ze znakomitym cyrkiem swoim starą Europę, a mianowicie Anglję i Francję. Niemcy nie wzbudzają w nim zaufania. Barnum utrzymuje bowiem, iż są *too cool* (za chłodni) i nie zdołają należycie ocenić cudów trupy jego. Utrzymanie dzienne cyrku Barnum oblicza w Europie na 700 dolarów, gdy tymczasem w Ameryce kosztuje go utrzymanie dziennie 1000 dolarów.

Przygoda myśliwska. Dwaj odważni myśliwi Thornton i Muchowez, wrócili, jak rosyjskie pisma donoszą, z wycieczki myśliwskiej, ubiwszy dwa ogromne niedźwiedzie. Pan Muchowez, odznaczający się prawdziwą siłą Herkulesa, nie uszedł przy tej myśliwskiej wyprawie okaleczeniu — które jednak przy jego silnej konstrukcji nie budzi obaw o jego życie. Uzbrojony tylko w oszczep i kordelas, podjął się sam walki z niedźwiedziem i skaleczył go ale nie śmiertelnie Następnie niedźwiedź wyrwał mu oszczep, i obaj zapaśnicy wzięli się za bary. Pan Muchowez odebrał w tej walce niepoślednie uszkodzenia na plecach, szyi, jednak tyle mu siły zostało, że w najkrytyczniejszym dla siebie momencie zdołał zadać kordelasem cios śmiertelny niedźwiedziowi w samo serce, i w ten sposób zakończyć tyle niebezpieczną walkę w chwili, gdy jego towarzysze, niewiedzący o niczem, nadeszli.

Zdania. ...Każdy wybryk rozkoszy musi być zrównoważony przez taką ilość przykrości i smutku; nie wydaje się bezkarnie w jednym roku części dochodu z roku następnego...

...Wolność jest solą ludzkości, lecz władza jej chlebem...

...Każdy rodzaj zwierząt ma swoją chorobę; rodzaj ludzki ma komorne: jest to choroba chroniczna, która co trzy miesiące przechodzi w stan ostry...

...Dla otrzymania od kobiety jakiegokolwiekbądź czynu, trzeba jej prawie zawsze przyrzec szczęście drugiego.

Najstarszym człowiekiem na świecie według pisma „Westen" wychodzącego w Chicago, jest John Long, liczący 145 lat, z których 125 przebył w stanie niewolnika.

Teatr. Dziś trzeci i ostatni gościnny występ panny Jenny Broch „Łucja z Lammermooru", opera w 4 aktach Donizetti'ego.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie tarnowskim 9 kwietnia w jednym terminie dóbr Pogórska wola, c. w. 120.000 złr.;

w sądzie przemyskim 15. marca, 12. kwietnia i 10. maja trzeciej części dóbr Łodzinka górna „Folwark szeroki", c. w. 4.799 złr. — w jednym terminie 5. kwietnia „Segielni kapitulnej" w Przemyślu, c. w. 14.400 złr. 18. marca, 6. kwietnia i 17. maja b. r. realności 330 w Przemyślu, c. w. 10.700 złr. — 16. marca, 15. kwietnia i 17. maja real. 127 w Przemyślu, c. w. 6.300 złr.;

w sądzie lwowskim w jednym terminie 26. marca b. r. dóbr Czerlany, Stodółki i Eberan, c. w. 87.040 zł. — 26. marca i 29. kwietnia b. r. dóbr Brasno nowe, c. w. 24.255 zł.;

w sądzie kołomyjskim w jednym terminie 24. marca b. r. dóbr Demycz także Demidcze, c. w. 112.500 zł. — 23. marca i 30. kwietnia real. l. 19 w Kołomyi, c. w. 5.200 zł.

Konkursa:

na posady kasjerów pocztowych we Lwowie, Przemyślu i w Tarnopolu, termin do dnia 7. marca b. r.

w okręgu samborskim na 26 posad nauczycielskich, termin do 30. marca b. r.;

na kilka posad komisarzy straży skarbowej, termin do 14. marca b. r.

Amortyzacje:

Sąd krakowski 6% listów zastawnych gal. Zakładu kredytowego ziemskiego w Krakowie Nr. 4163, 4164, 4165, 5142 i 5143 Serji III. i Nr. 2820 Serji II. — losu miasta Krakowa Nr. 67.577 i książeczki wkładkowej kasy galic. Zakładu kred. ziemskiego w Krakowie l. 3720 na 220·58 zł.

Poszukuje:

sąd w Trawniku w Bośni spadkobierców Karola Sadowskiego;

sąd lwowski Józefa Hulimkę, kur. dr. Krzyżanowski — spadkobierców Kazimierza Boguckiego, Rafała i Walerjana Boguckich, kur. dr. Bliziński;

sąd w Gródku Marcelego Broniewskiego, kur. dr. Bylina.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 23. lutego. *Wiener Ztg.* donosi: W porozumieniu z Węgrami zniżono cenę soli bydlęcej z 1 zł. 34 ct. na 1 zł. za centnar metr.

Wiedeń 23 lutego. Na wczorajszym galowym obiedzie u Najj. Pana był ks. czarnogórski wraz z oboma swoimi adjutantami, arcks. Jan, wspólni ministrowie br. Rodich i inni. Książę dziś opuszcza Wiedeń.

Bukareszt 23 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu konferencji pokojowej Mijatowicz przedłożył warunki serbskie. Geszów i Madzid-basza zażądali przedłożenia tych warunków ich rządom celem ustanowienia definitywnych propozycyj. Sytuacja się polepszyła. Uważają pokój jako zapewniony.

Sofja 23. lutego. Agencja Havasa donosi, iż nieprawdziwą jest wieść, podana przez *Mosk. Wied.* a powtórzona przez inne rosyjskie dzienniki, jakoby w flotyli bulgarskiej służyli dwaj rosyjscy oficerowie, znani nihiliści. Gdyby tak było, rosyjska agencja dyplomatyczna byłaby się z tem niezawodnie odniosła do rządu bułgarskiego, a ten byłby ich natychmiast oddalił ze służby.

Ateny 23 lutego. Pogłoska o zmianie polityki rządu wszystkich ogromnie poruszyła. Dziennik *Syllogos* zwołał zgromadzenie ludowe na placu przed ratuszem. To zgromadzenie uchwaliło rezolucje, domagającą się, iżby rząd wytrwał przy polityce narodowej. Biuro *Syllogosa* wręczyło tę rezolucją Delyannisowi, który oświadczył, iż naród powinien tego rodzaju pogłoski często więcej złośliwości niż patrjotyzmu w sobie mieszczące przyjmywać z największą ostrożnością.

Rząd dalej prowadzi uzbrojenia i nie zarządził niczego, coby mogło dać powód do pogłosek o zmianie polityki. Biuro Syllogosa niechaj przyjmie to do wiadomości a zarazem niech oznajmi ludowi, aby rządowi zaufał, zachował w obecnego szacunek i unikał demonstracyj, które mogą szkodzić narodowym interesom.

Król przyjął posła tureckiego.

Paryż 23 lutego W piśmie, wystosowanem do Izby deputowanych ks. Napoleon powiada: Ustawa o wydaleniu książąt jest ustawą bardzo podejrzaną. Zastępuje ona sądownictwo przez policja: miesza Napoleonidów i szermierzów rewolucji z ich wrogami Burbonami. Książe konstatuje następnie, iż jest francuskim obywatelem i uznaje republikę, jako wynik ogólnego głosowania. Ale teraźniejsza republika jest prostą oligarchją i żyje tylko ściganiem, awanturami i zabagnianiem, co wszystko prowadzi do odosobnienia narodu, jako też do ogólnej nędzy. Republikę należy zreformować, nie obalić. Naród sam winien zająć się wyborem naczelnej głowy. Demokracja tak samo potrzebuje powagi, jak wolności. „Jeżeli zbrodnią jest, co mówię, kończy książę, to mnie ukarzcie".

Książę Walji odwiedził wczoraj Grevy'ego. Dziś opuszcza on Paryż.

Londyn 23 lutego. Posiedzenie Izby gmin. Childers przedkłada sprawozdanie wysadzonej *ad hoc* komisji o rozruchach z ostatnich dni. Dyrektor policji został na własną prośbę uwolniony od służby.

Londyn 23. lutego. Izba gmin i Izba lordów przyjęły projekt rządu, aby koszta ekspedycji Bromańskie poniosły Indje.

Kimberley oświadczył, że także teraźniejszy gabinet jest za anaksją Birmy.

W Belfast witano Churchilla nader entuzjastycznie. Wygłosił on tam mowę, w której się wyraził przeciwko irlandzkiej polityce rządu.

Belgrad 23. lutego. Garaszanin upoważnił Mijatowicza do przedłożenia projektu, wedle którego oświadczenie pokojowe zawierałoby tylko jeden artykuł, mianowicie artykuł o przywróceniu tego stanu rzeczy, jaki panował przed wypowieniem wojny dnia 14. listopada r. z.

Rzym 23 lutego. Phofiades-basza mianowany został posłem tureckim w Kwirynale.

Buda-Peszt 23 lutego. Posiedzenie sejmu. Przyjęto ustawę o budżecie.

Minister prezydent Tisza odpowiada Ugronowi, że jego obecność w Kromieryżu byłaby niepotrzebna, gdyż jak go zawiadomiono ze stron najkompetentniejszych na zjeździe cesarskim nie było mowy o żadnej akcji politycznej. Tisza protestuje uroczyście i z całą stanowczością przeciw twierdzeniu Ugrona, jakoby teraz trzymano się co do sprawy Wschodniej polityki, która ma na celu poddać pod berło austrjackie ludność zachodniej części półwyspu bałkańskiego i to pod warunkiem, iż wschodnia część półwyspu przyjmie poddaństwo rosyjskie.

„Ani nie jest to zamiarem naszej polityki, powiada Tisza, zdobywać sobie tam poddanych, ani też faktycznie nie ma żadnego porozumienia co do tego, jak mają być na półwyspie bałkańskim uregulowane sfery interesów. Nikt nie ma nawet żadnego zamiaru co do podobnego porozumienia. (Ogólne, żywe potakiwanie).

Nie tylko rząd węgierski, ale także wszyscy ci, którzy kierują zewnętrzną polityką austrowęgierską usilnie starają się o zachowanie pokoju".

Ręczyć za to nie można tam, gdzie pewne szczepy kompromitują pokój swemi ruchami, ale minister sądzi, że można z wszelką słusznością spodziewać się, iż pokój europejski będzie zachowany i to nie dla tego, że, jak powiadają, trójcesarskie przymierze stanowi przeciwwagę mocarstw zachodnich, ale dla tego, że wszystkie mocarstwa europejskie jednomyślnie pragną pokoju. (Przeciągłe oklaski).

Petersburg 23 lutego. (>) Na budowę portu w Antiwari książę czarnogórski otrzymał z rosyjskiego skarbu pół milionową bezprocentową pożyczkę, która będzie mu wypłacona ratami w miarę potrzeby. Projekt budowy polecono wypracować głównemu inżynieryjnemu sztabowi.

Moskowskija Wiedomosti, wskazując rządowi za wzór postępowanie Prusaków, rozpoczęły znowu kampanję przeciw Polakom. Dowodzą one, że zachodnia granica powinna być zaludniona przez element rosyjski i utrzymują, że projektowana zmiana praw spadkowych nie została całkiem uchylona, lecz tylko odroczona.

Mianowanie kontr-admirała Czyczagowa zastępcą urlopowanego na pół roku ministra marynarki Szestakowa tłómaczą jako pewien zwrot cara ku żywiołowi konserwatywno - arystokratycznemu.

Berlin 23 lutego. W ciągu dwóch lat zostanie zapewne cała armja zaopatrzoną w nowe karabiny magazynowe. Fabryki w Erfurt, Spandau, Gdańsk wyrabiają codzień kilkaset sztuk. Jest to kaliber Mauser, ale konstrukcja nowa, magazyn o ośmiu ładunkach.

Bukareszt 23 lutego. Zawieszenie broni, stosownie do brzmienia układu, zostanie formalnie przedłożonem do nowego i ostatecznego terminu, ażeby pokój mógł tymczasem zostać zawartym.

Londyn 24 lutego. Ze względu na możność ponawiania się anarchistycznych rozruchów Asocjacja straży pożarnych w całej Anglji ofiarowała rządowi pomoc — 20.000 strażaków — których oddaje pod dyspozycję policji. Childers odpowiedział, że rząd weźmie tę ofertę pod rozwagę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23. Lutego 1886.

Hotel Żorża: W. Ustrzycki z Czelatycz. F. Jędrzejowicz z Żurawic. T. Trzeciak z Taurowa. Dr. K. Żywicki z Tarnopola. J. Kreb z Taurowa.

Hotel Europejski: W. Kolarzowski z Warszawy. T. Bruk z Czerniowiec. P. Romaszkan z Perutza. S. Gniewosz z Trzcianca. K. Antoniewicz z Michalkowa. M. Torosiewicz z Pełtwy. T. Żurowski z Myszkowic.

Hotel Francuski: Ks. Biskup Łobos z Tarnowa. E. Kański z Hołotki. J. Goldfeld z Stanisławowa. W. Drelinkiewicz z Rosji.

Hotel Langa: A. Waligórski z Przewozic. K. Kozicki z Borszczowa. K. Jonasz z Wiednia. M. Steinig z Trembowli. K. Sand z Augsburga.

Hotel Angielski: S. Buczyński z Krakowa. W. Doboszyński z Stanisławowa. K. Rodkiewicz z Bukowska. A. Starkel z Rosji.

Z targów zbożowych.

23 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 95—8 1[illegible]	7.——8.2[illegible]	[illegible].65—8.—	7.——8.25
Żyto	[illegible].——5.6[illegible]	[illegible].——5.30	[illegible].——5 35	5 ——5.85
Jęczmień	[illegible].——7.—	4.80—6.—	[illegible].——6.1[illegible]	[illegible].—— 7.—
Owies	[illegible].65—6.35	[illegible].——5.7	[illegible].——6.2	6.——6.15
Grech	6.— 10. -	[illegible]——9 2[illegible]	5.75 10.—	6 —10.—
Wyka	5 25—6 -	5.25—5.75	5 — 5.35	5 50—6.—
Rzepak	9 — 10.15	9.— 9 80	9.—10 —	9.— 10.50
Lnianka	8.75 10.—	8 50 9.75	8.— 9.80	.—— .—
Konic. czer.	40—51	38. 50.—	35.—51.—	40 — 50
Konic. biała.	42—65.	40.—53 —	42 —63.	45.—64.—
Konic. szwed.	40—75—		————	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedenskiej.

Wiedeń, dnia 23. Lutego 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	302.20	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	90.75
Kolej Kar. Lud.	202.—	Napoleondor	10 03—
Unionsbank	75.50	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·24¼		
Banku kraj. 4½%	93.25		

Usposobienie: silne.

Lwów. Z Izby handlowej, 23. Lutego 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	203 —	206 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233 —	236 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	279 —	283 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217 —	222 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
„ „ „ 5 „ okres.	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „	90 25	91 25
Banku krajowego 4½% w. a.	93 25	94 25
„ hyp. galic. 6 „ „	102 25	103 25
„ „ „ 5 „ „	98 10	99 10
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	100 10	101 10

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	51 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 75	104 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98 25	99 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	92 25	93 25

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa . .	24 —	26 —

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·85	5·95
Dukat cesarski . . .	5·89	6·—
Półimperjał rosyjski . .	10·32	10·42
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1 23—	1·25—
100 marek niemieckich .	61.30	62.20

Nieustająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

C. k. Tow. gosp. galic.

L. 248.

Ogłoszenie.

Komitet Tow. gosp. gal. podaje niniejszem do publicznej wiadomości, iż z dniem 1 Kwietnia br. otwartą zostanie praktyczna szkoła chmielarstwa w Środopolcach, w powiecie Kamioneckim, w której uczniowie obznajomieni będą z wszystkiemi systemami uprawy chmielu — tak, ażeby uczeń wyszedłszy ztamtąd umiał każdą manipulację wykonać i teoretycznie uzasadnić.

Kurs szkolny trwać będzie siedm miesięcy w regule, od 15go Marca do 15go Października. Wyjątkowo w roku bieżącym od 1go Kwietnia.

Kandydaci chcący się ubiegać o przyjęcie do tejże szkoły, winni wnieść swe podania do Komitetu Towarzystwa gosp. we Lwowie (gmach Ossolińskich) najpóźniej po dzień 15 Marca br., zaopatrzone metryką i świadectwem dotychczasowego zajęcia i uzdolnienia.

Pierwszeństwo będą mieli kandydaci z byłego Radziechowskiego Oddziału Tow. gosp., a przedewszystkiem ci, którzy już pracowali w zawodzie ogrodniczym. Pożądaną byłoby rzeczą, aby kandydaci umieli czytać i pisać. Nieumiejący czytać i pisać pobierać będą tę naukę, jakoteż naukę rachunków od nauczyciela miejscowej szkoły ludowej trzy razy tygodniowo w godzinach porannych. Oprócz tego będą uczniowie pobierali naukę powtarzania w niedziele, święta i dni słotne.

Uczniowie będą się mieścić po domach prywatnych — i sami starać się o swe utrzymanie.

Utrzymanie ucznia wraz z pomieszkaniem i wiktem według cen miejscowych będzie kosztować około 50 zł. w. a. na cały kurs.

Pieniądze na utrzymanie uczniów winny być posyłane kwartalnie z góry, na ręce miejscowego członka Kuratorji szkoły W. Steckiego (poczta Radziechów), który takowe każdemu uczniowi wypłaci miesięcznie.

Aby ułatwić możność korzystania z tej szkoły ubogim a uzdolnionym kandydatom, postara się Komitet Tow. gosp. o subwencję u c. k. Rządu i u Wydziału krajowego, na sześć stypendjów po 50 zł.

Kurs nauki ma być jednoroczny. Uczniowie wszakże, którzy po ukończeniu kursu nie otrzymują świadectwa uzdolnienia, obowiązani są dla uzyskania takowego odbyć powtórnie kurs nauki w roku następnym.

Z komitetu c. k. Tow. gosp. gal.

Lwów d. 15 Lutego 1886.

Prezes: Adam Sapieha. Sekretarz: Józef Grelliński.

931 3—3

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pille